Nr. 274. We Lwowie Wtorek dnia 3 Października 1899 r. Rok XXXII

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicą do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek znakomitej powieści Michała Bałuckiego p. t.:

„PAMIĘTNIK MUNIA".

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Znamienne głosy.

Lwów 2 października.

Jeszcze *Wiener Ztg.* nie ogłosiła listy gabinetu urzędniczego z hr. Clary Aldringen na czele, jeszcze nawet nie obsadzono wszystkich portfelów szefami sekcyjnymi, a już odzywają się na prawo i lewo — z obozu czeskiego i niemieckiego — wielce nieprzyjazne dla tego gabinetu głosy. Mamy tu na myśli wysoce polityczną mowę przywódcy młodoczeskiego, dra Herolda, na posiedzeniu rady powiatowej w Winohradach i artykuł w ostatnim numerze wolfowskiej *Ostdeutsche Rundschau*. Obie te enuncjacje są chyba zupełnie jasnym i dostatecznym dowodem, iż przedsięwzięty przez kamarylę niemiecką paljatyw, w formie gabinetu urzędniczego, bynajmniej swego celu nie osiągnie i swych zadań nie spełni. Pod względem moralnego (— a raczej możnaby w tych stosunkach powiedzieć: niemoralnego... —) swego znaczenia, ten [illegible] bezwarunkowo o zwycięstwie chwilowem hegemonów niemieckich, o ustępstwie na rzecz ich, o zwrocie na lewo. Lecz trwalszej doniosłości praktycznej mieć tu wszystko nie będzie, z tej mąki Niemcy dużo chleba nie wypieką..

Nie mówimy w tej chwili o Kole polskiem, którego programowy komunikat ostatni dość jasno chyba określił kierunek przyszłej akcji politycznej Polaków w radzie państwa! Wystarczy jednak spojrzeć na klub młodoczeski, wystarczy przeczytać uważnie choćby tylko wspomnianą mowę dr. Herolda, ażeby nabrać przekonania, że hr. Clary nie uzdrowi stosunków parlamentarnych, nie zdoła spełnić ani nawet pewnej części tych ważnych postulatów, dla których utworzy swój gabinet! Nie kijem go — to pałką... możnaby tu zastosować znaną przypowieść ludową.

Taki gabinet centralistyczno-biurokratyczny uśmierzy zapewne opozycję Niemców umiarkowanych, ale natomiast wywoła nową, co najmniej równie wytrwałą i równie nieprzebłaganą ze strony Czechów, w dodatku wcale nie zamknie gęby — jak widać z dzisiejszego artykułu w *Ost. R.* — Wolfowi i jego dzikiej kohorcie. Owszem jeszcze — ofiara przyniesiona ich drapieżności przez ustąpienie hr. Thuna, wyraźnie zaostrzyła apetyt i spotęguje żądania tych radykałów niemieckich. Przed wyborem delegacyj domagają się czynów od nowego gabinetu, to znaczy zniesienia rozporządzeń językowych i przedłożenia takiej ustawy językowej, która „czyniłaby zadość żądaniom Niemców". Jakie to są te żądania — o tem wiemy wszyscy bardzo dobrze, a najlepiej oczywiście Czesi, których to w pierwszym rzędzie obchodzi i na których skórę zęby wilka niemieckiego wyszczerzają się obecnie..

Nazajutrz po upadku Thuna, rozważając na tem miejscu szanse, kto po nim przyjść może do steru, zaznaczyliśmy, że na tej „klasycznej ziemi niespodzianek", Austrją zwanej, ani na 24 godzin naprzód nie podobna nic tego przewidzieć, a tem mniej przepowiedzieć, z jakim takim pozorem urzeczywistnienia przepowiedni. Te słowa można i dziś powtórzyć i w ogóle można je śmiało uważać za pewnik, zawsze i wiecznie z tej strony Litawy aktualny. Po gabinecie, który bądź co bądź o p i e r a ł s i ę n a w i ę k s z o ś c i, otrzymają lada chwila zdumione ludy rząd, który nietylko nie będzie miał za sobą większości, ale nawet i część dotychczasowej opozycji — i to ta najzjadliwsza właśnie — przeciw niemu gotuje się do walki.

W ten sposób będziemy może świadkami arcyniezwykłego widowiska: w państwie konstytucyjnem stanie przed parlamentem gabinet, który z miejsca ujrzy przed sobą o g r o m n ą w i ę k s z o ś ć w o p o z y c j i. Gdzie indziej taki gabinet byłby wręcz niemożebny i nie zdobyłby się nigdy na odwagę sprezentowania się parlamentowi. Ale... *beim Herrn Gott und in Oesterreich ist halt Alles möglich.* Więc nie jest wcale wykluczonem, że ten rząd utrzyma się nawet przez czas dłuższy u steru. Oczywiście próbę uzdrowienia parlamentu wnet zapewne na kołku zawiesi, a zdejmie zeń tak wygodny dla kamaryli niemieckiej § 14...

Wracają!

Surowe prześladowania wszystkiego, co polskie, praktykowane w tak iście barbarzyński sposób przez rząd pruski, wywołuje wprost przeciwne skutki, do jakich Prusacy zdążają. Zahartowany przez prześladowanie lud polski, łączy się z sobą i tworzy coraz ściślejszą falangę, której nie przemogą zakusy pikelhauby, a niesprawiedliwości, jakie na każdym kroku dzieją się Polakom, wywołują w szlachetnych sercach reakcję i zjednywają dla nas nawet tych, którzy już byli prawie przepadli dla naszego narodu. Oto kilka przykładów:

Obywatel W., ekspolak, zniemczony od czterech pokoleń, pan wielkich włości w Poznańskiem, syn rodziców nie umiejących ani jednego słowa po polsku, poczuł nagle pod obuchem hakatyzmu, szalejącego w około, że tam gdzieś w popiołach serca tli się iskra polskiego czucia. Ta iskra strzeliła niebawem jasnym płomieniem. Pan W. zaczął z zapałem kształcić się w języku polskim, rozpędził na cztery wiatry niemieckich sufierów, usiłujących wciągnąć go do agitacji hakatystycznej, pracą i mieniem jął popierać instytucje i stowarzyszenia polskie, a co najdziwniejsze, narzeczoną swoją, Niemkę, przywiózł do zakładu hr. Platerowej w Chyliczkach, aby tam zapoznała się z mową polską. Tak wicher hakatyzmu, który ma zdmuchnąć światło myśli polskiej, roznieca iskry utajone w popiele, słabych krzepi, uśpionych budzi, zgaszonych zapala i wnuków zniemczałych powraca na łono tego społeczeństwa, któremu służyli dziadowie.

A nie jest to oderwany wypadek. Oto np. jeden z bogatych przemysłowców szląskich, którego przodkowie dawno się zniemczyli, wysłał syna swego do Warszawy z wyraźnem życzeniem, aby nauczono go po polsku mówić i myśleć. „Ot! — mówił łamaną polszczyzną — gdy oni tak dokuczają Polakom, to ja sobie *przypomniałem*, że nazwisko moje także ma „polnischen Klan", i że to *nieładnie* „pod jedną *deką*" spać z takimi, co spokojnych ludzi *bedrykują*. To ja *früher welowałem* (głosowałem) *konserwatiw*, ale teraz to ja *sztymowałem* za Polakiem. Ja sobie myślał, co ich jest wiele i co oni mają *Armee* i *Regierung*, a nas jest mało. Więc ja postanowiłem być takim, jak *meine Vorfahren* (przodkowie). Wolę być *Wasserpolak*, jak hakatysta, a syn mój *soll ein richtiger Pole werden*, (ma zostać prawdziwym Polakiem)". Ten Szlązak serdeczny powierzył swego syna jednemu z kupców warszawskich, który zaopiekował się losem tegoż serdecznie i umieścił go w wielkim składzie win.

Trzeci, najgłośniejszy przykład takiej repolonizacji, to redaktor *Gazety Ludowej*, wydawanej w Ełku na Mazurach. Pan Neuhaus wyszperał, że przodkowie jego nosili nazwisko Nowodworskich, więc podpisuje się teraz Neuhaus-Nowodworski. Tęsknota za opuszczonym przez dziadów narodem zbudziła się w nim już na ławie szkolnej i choć tam rodzice i ciotki starali się perswazją, groźbą i rózgą wytępić tę „polską chorobę", młodziutki Neuhaus-Nowodworski uczył się ukradkiem języka polskiego, a po ukończeniu uniwersytetu w Królewcu udał się do Poznania, aby tu stanowczej repolonizacji dokonać. W krótkim czasie nabył takiej wprawy w polskim języku, że ogłaszał doskonałe artykuły w pismach poznańskich i warszawskich, a w ubiegłym roku objął redakcję *Gazety Ludowej* na Mazurach i poprowadził ją świetnie.

Wracają wnuki zniemczonych ojców, wracają!

Z krajowej komisji przemysłowej.

W niedzielę, dnia 1 b. m. odbyło się w sali posiedzeń wydziału krajowego posiedzenie krajowej komisji dla spraw przemysłowych. Przewodniczył marszałek St. hr. Badeni. Obecni: wiceprezesowie: Gorayski August i dr. Wereszczyński — i członkowie komisji: Baczewski, Drewnowski, Ekielski, Franke, Gorgolewski, Horoszkiewicz, dr. Kolischer, Merunowicz, Romanowicz, Rotter, Sołtyński, Stryjeński, Szuchiewicz, dr. Weigel i dr. Zgórski.

Sprawozdanie z czynności komisji administracyjnej za czas od ostatniego posiedzenia komisji pełnej przyjęto do wiadomości.

Uchwalono założyć szkołę koszykarską w Sielcu.

Dr. Zgórski referuje sprawę udzielenia pożyczek z funduszu przemysłowego. Uchwalono: na warsztat reparacyjny maszyn i narzędzi rolniczych 1000 zł. — na wyrób pras autograficznych 5000 zł. — na garbarnię 6000 zł. — na zakład instalacyjny wodociągów itp. 10.000 zł. — na fabrykę naczyń platerowanych i sreber chińskich 15.000 zł. — na fabrykę wyrobów z juty i apretowanie konopi 20.000 zł. Ogółem rozdano 57.000 zł. pożyczek.

Sekretarz przedstawia wnioski o udzielenie zasiłków dwom garncarzom z Mikołajowa, wykształconym w szkole kołomyjskiej; udzielono 400 zł. zasiłku bezzwrotnego i 800 zł. pożyczki na budowę pieca; ukończonemu uczniowi szkoły drzewnej w Zakopanem 30 zł. na zakupno narzędzi stolarskich; pięciu uczniom szkoły szewskiej w Starym Sączu po 10 zł. na narzędzia.

Tenże sprawozdawca przedstawia preliminarz wydatków na popieranie przemysłu, w budżecie krajowym na r. 1900.

Zeszłoroczny budżet komisyjny wynosił 210.254 zł. do czego sejm uchwalił jeszcze 15.000 dla komitetu wystawy paryskiej, razem przeto 225.254 zł. Komisja administracyjna, trzymając się uchwały sejmu, aby budżetu nie podwoić, ułożyła preliminarz w granicach najściślejszej konieczności, w kwocie 210.118 zł., t. j. w granicach zeszłorocznego wydatku, z pominięciem nadzwyczajnych 15.000 zł. na wystawę paryską.

Pełna komisja jednak na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła przedstawić Wydziałowi krajowemu jeszcze wydatek 3000 zł. na zasiłki dla fachowych na zwiedzenie wystawy paryskiej — i 1500 zł. nadzwyczajnego wydatku, jako pierwsza rata, na dodatkowy budynek w rządowej szkole kowalskiej w Sułkowicach.

W ten sposób uchwalony wczoraj preliminarz, przedstawia łączną kwotę 215.618 zł. — o 5636 więcej, niż wnioski zeszłoroczne, zaś o10.636 mniej, niż zeszłoroczna uchwała sejmu.

Do sekcji III rady szkolnej krajowej, zarządzającej szkołami przemysłowemi, wybrała komisja delegatem swym p. Drewnowskiego, w miejsce śp. Zacharjasiewicza.

Z kraju Tagalów.

Po długiem milczeniu nadeszły wreszcie w tych dniach świeże wieści z wysp Filipińskich, i to wieści, dla Amerykanów bardzo niepomyślne; nie braknie zas i takich, które sławetnych oswobodzicieli Tagalów z pod „tyranji" hiszpańskiej, przedstawiają nam jako bandę opryszków i złodziei. Jenerał Otis doniósł kilka dni temu urzędowo, że wojska amerykańskie zdobyły po dziesięciogodzinnej walce miasteczko Alolgola; równocześnie atoli dowiedziano się o dwóch nowych klęskach Amerykanów. I tak w pobliżu osady Calulut powiodło się Tagalom wysadzić w powietrze pociąg, wiozący żołnierzy i robotników, przyczem 25 żołnierzy amerykańskich i 28 robotników poniosło śmierć na miejscu, Tagalowie zaś zdołali bez straty cofnąć się do zarośli. Dalej zdobyli powstańcy amerykańską łódź działową „Urbanetę" — wraz z kilku armatami i znacznym zapasem amunicji. Co się stało z załogą, która składała się z oficera i 9 marynarzy — nie wiadomo. Być może, że dostali się do niewoli, ale też możliwość, że wszystkich wymordowano, nie jest wykluczoną. Z wiadomości tych wnosić można, iż Tagalowie nie tylko, że nie ustępują na lądzie, ale, że już i na morzu zaczynają atakować Amerykanów — i to mimo rzekomych bezustannych „zwycięstw" jenerała Otisa.

„Zwycięzcę" tego podejrzywano już od dawna, że uspokaja swych rodaków fałszywemi wieściami. Podejrzenie to zmieniło się teraz niemal w pewność. Otóż jedno z pism amerykańskich otrzymało od korespondenta swego z Filipin obszerne sprawozdanie, które znów potwierdza dawne skargi, iż Otis nie przepuszcza żadnej wiadomości, która wyjawia nagą prawdę. Jedynie też podstępem udało się rzeczonemu korespondentowi omylić czujność szpiegów Otisa i sprawozdanie to wysłać bez cenzury. Dowiadujemy się z niego, że położenie Amerykanów jest po prostu rozpaczliwe. Rzekome zwycięstwa były w rzeczywistości klęskami, a dzięki niedbalości Otisa, Tagalowie zdołali się zaopatrzyć w wszelkie zapasy i przybory wojenne. Dalej skarży się korespondent na wielką nieudolność jenerałów i oficerów amerykańskich. Pewnemu jenerałowi trzeba było odjąć komendę, gdyż przed walną bitwą upił się do bezprzytomności. Inni oficerowie rabują i kradną zupełnie jawnie, a żołnierze popełniają straszne okrucieństwa.

Za prawdziwością tego sprawozdania przemawia inna wiadomość, którą podają dzienniki niemieckie. Otóż według tej wiadomości, dopuścił się jenerał Otis także pogwałcenia swobody obcych poddanych, wskutek czego pomiędzy odnośnymi rządami, a rządem Stanów Zjednoczonych wywiązała się wielce ożywiona wymiana not, z których niektóre brzmią bardzo stanowczo.

Szkółki wiejskie

w powiecie lwowskim.

(Według sprawozdania delegatów „Towarzystwa szkoły ludowej" Koła IV-go).

III

Lustracja szkółek przez delegatów, przyniosła wiązankę wiadomości bardzo ciekawych i pouczających, a równocześnie bardzo smutnych. Przedewszystkiem skonstatować należy i w szkolnictwie wiejskiem istnienie powszechnej naszej choroby — obojętności, co tem bardziej jest smutnem, że praca na tem polu jest ważną, piękną i pożyteczną. Niektórzy nauczyciele, nie zadając sobie zbyt wiele trudu, woleli pominąć wcale historję polską, jako przedmiot nie ściśle określony wymaganiem urzędowem. Nie mając przeto sami poczucia narodowego, nie mogli go i w dzieciach polskich kształcić. Obojętność lub nieświadomość narodowa wyraziła się tem, że niektórzy nauczyciele z historji polskiej bądź wcale nie egzaminowali dzieci, bądź egzamin wówczas dopiero miał miejsce, gdy delegat zażądał tego. Przytoczywszy fakt, nie mam wcale zamiaru stawić tego lub owego pod pręgierz opinji, tembardziej, że nie zawsze wina obojętności ciąży na nauczycielu wiejskim, a współwinnymi okazywali się nieraz ci, którzy powinni byli być najgorliwszymi współpracownikami...

Niektóre więc szkoły są bardzo zaniedbane podwzględem polskości. Dzieci polskie nie umieją wcale mówić po polsku, w domu mówią po rusku, a pod względem świadomości narodowej stoją na najniższym stopniu. O narodowości i historji polskiej nie mają pojęcia. Tylko tyle wiedzą, że są — Galicjanami i n a l e ż ą do cesarza. O stosunku liczebnym Polaków i Rusinów, bodaj w Galicji, nic nie wiedziano. Z całej klasy jedno tylko na 160 dzieci, zapytane o nazwiska królów polskich, wymieniło Kościuszkę, a jedno — Kaźmierza W. Nauczyciel tej szkoły usprawiedliwiał się — brakiem czasu i określonemi ściśle wymaganiami rady szkolnej, polecającej trzymanie się podręcznika. A jednak w bibljotece tego nauczyciela była „H i s t o r j a p o w s z e c h n a" ilustrowana Pieniążka, „H i s t o r j a D ł u g o s z a" i kilka książek historycznych niemieckich. W K r o t o s z y n i e, M a l e c h o w i e, P a s i e k a c h, B r z u c h o w i c a c h, J a r y c z o w i e wcale z historji polskiej na egzaminie nie pytano. W D a w i d o w i e w I. i II. oddziele wcale nie wykładają historji polskiej, dopiero w III. i IV. W dwóch ostatnich oddziałach wszakże dzieci umiały dużo i dobrze. W ogóle nauczyciel przeszedł z dziećmi całość naszych dziejów aż do śmierci Kościuszki. Dzieci znały główne zdarzenia z życia królów lub narodu: św. Wojciech i Otton III., Bolesław Śmiały, Krzywousty, Jadwiga i Jagiełło, oraz połączenie Litwy z Polską, Kazimierz Wielki, budowanie miast i kościołów, Zygmuntowie, wojny wołoskie, Kochanowski, Rej, Mickiewicz, Kościuszko, Głowacki, Kiliński, Racławice.

Równie z dobrym postępem wykładano historję polską w H o d o w i c a c h, C z y s z k a c h, Z i m n e j - w o d z i e, K r z y w c z y c a c h, S i c h o w i e, Z u b r z y, B a s i ó w c e i K o z i e l n i k a c h. Jakkolwiek we wszystkich szkółkach odpowiedzi można uważać za zadowalniające, czuć było niekiedy, że opowiadania nauczyciela były skąpe, gdyż dziecko dawało odpowiedzi zbyt suche, bezpośrednio na pytanie. Uczeń zapytany w jednej szkole: „Kto był Kościuszko?" — Odpowiedział: „Jenerał polski". — „Kogo on lubił?" — „Chłopów". — Na tem ograniczyły się wiadomości dziecka. Niektóre nauczycielki z zamiłowaniem i pewnem ciepłem uczuciem pracowały nad dziećmi. Szczególnie nauczycielka II. oddziału w szkole dawidowskiej, p. Dziubakiewiczówna, zdołała osiągnąć duże rezultaty. W Z i m n e j - w o d z i e historja polska była traktowaną bardzo poważnie. Dzieci nietylko znały główniejsze wypadki z początkowych dziejów świetności, lecz i późniejsze Kościuszkowskie walki o wolność.

Bardzo dobrze wypadł egzamin z historji w K o z i e l n i k a c h, w szkółce, będącej pod kierownictwem nauczycielki p. Lewickiej. Okazała ona nie tylko ogromną gorliwość, lecz pracowitość i umiejętność pedagogiczną w nauczaniu. Z powodu choroby nauczycielki dzieci przeszły nie wiele, ale to, czego się uczyły, uczyły się i znają dobrze i systematycznie. Nauczycielka niezadawała pytań szablonowych, jak to się często zdarza, nie kazała wyliczać królów, lecz opowiadać o pewnym królu i fakcie. Opowiadania też dzieci były bardzo dobre, rozumne i celowe.

Ogólny rezultat lustracji był, można powiedzieć, zadowalniający. Tam nawet, gdzie nauczyciel wcale historji polskiej nie wykładał, lub nie potrafił w treść programu szkolnego tchnąć trochę faktów i ducha narodowego, pochodziło to nie z premedytacji i złej woli, lecz braku impulsu i zachęty. Brak książek i brak ludzi, którzyby przedewszystkiem zdołali podnieść poziom dumy i siły narodowej nauczyciela — oto przyczyny. Rzadko kto ubogiemu, zapracowanemu i bez świetnej przyszłości materjalnej nauczycielowi mówi o jego wielkiem stanowisku i znaczeniu wobec przyszłości. A jednak on jest tym siewcą, który pierwsze ziarna rzuca w dusze ludzkie. Co on posieje — to przyszłe pokolenia zbiorą.

---

(5)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Była to kobieta z wyższym umysłem, idealnemi aspiracjami, niepokojona ciągle szlachetną żądzą wiedzy, ustawicznego kształcenia się. Największem zmartwieniem jej było to, że jest kobietą, że urodzenie skazało ją na odgrywanie podrzędnej roli matki i żony, że jest tylko zabawką dla męża, dla zaspokajania jego potrzeb.

Ten los nazwała klątwą swojego życia i po przeczytaniu „Nory" Ibsena powzięła stanowczy zamiar porzucenia męża, dzieci i wyjechania w świat do Zurychu, do Paryża, lub gdziekolwiek dla dalszego kształcenia się, otrząśnięcia się z ciężkiego jarzma obowiązków, które kobietę przykuwają do rodzinnego ogniska i stania się człowiekiem, albo, gdyby się dało, czemś jeszcze wyższem. „Uebermensch" Nietzschego — to był cel jej pragnień, ideał jej życia.

No! i ostatecznie tyle dokuczała mężowi, takie piekło robiła mu codzień w domu, taką wojnę z nim prowadziła ciągle dla zapewnienia zwycięstwa swoim ideom, że biedaczysko zdecydował się wreszcie uszczuplić swoje wydatki i potrzeby, zaciągnąć pożyczkę, byle żonie dostarczyć funduszów do wyjazdu zagranicę dla dalszego kształcenia się.

Bawiła rok cały w Paryżu, jako słuchaczka tamtejszego uniwersytetu, uczęszczając na wydział filozoficzny, studjując obok tego nauki przyrodnicze, prawo, medycynę — wszystko. Pragnęła wchłonąć w siebie odrazu wszelkie bogactwa wiedzy, skąpać się po uszy w ożywczych nurtach nauki.

Gdy jednak przyszło do egzaminów przy końcu roku, pokazało się, że z tego całego zasobu wiadomości mało co zostało jej w głowie, że z tego chaosu, który kłębił się w jej umyśle, niepodobna było wydobyć najzwyczajniejszej odpowiedzi na zadane pytania profesora i przekonała się, że, aby dojść do jakich takich praktycznych rezultatów ze swej nauki, długich jeszcze lat i dużo pracy potrzebaby, a tu już nie było za co siedzieć dłużej w Paryżu, bo mąż wyraźnie napisał, że nie jest w stanie przysyłać jej zasiłków na dalsze kształcenie się.

Wróciła więc do kraju z mocnem postanowieniem kształcenia się dalej prywatnie i zużytkowania nabytej wiedzy na polu literackiem i dziennikarskiem.

Zaczęła tedy pisać artykuły i rozprawy do gazet: o stanowisku kobiety u nas, o powołaniu kobiet, o niewolnictwie kobiet, o błędach ustroju społecznego, o pracy kobiet u nas i za granicą i t. d. i t. d., pisała potem nowele, powieści, dramaty, wiersze według najnowszych zagranicznych wzorów, tłómaczyła niektóre z tych wzorów na nasz język, pisała w dzień i w nocy, rano i wieczór, zostawiając mężowi troskę o dom i dzieci, któremi sama zajmować się nie miała ani czasu ani ochoty.

Mąż rachował się z kucharką, dysponował obiady, sprawiał dzieciom ubrania, chodził z niemi na spacer, uczył je lekcyj, a ona pisała ciągle, zasypując wszystkie miejscowe i zamiejscowe redakcje utworami swego pióra, męcząc je ciągłymi listami, jeżdżąc nawet w tym celu do Warszawy, Lwowa, organizując przy tej sposobności wszędzie kółka postępowych kobiet, związki naukowe, urządzając odczyty, loterje, wenty na te cele, a robiła to wszystko w tem błogiem przekonaniu, że oddaje tem niesłychane usługi społeczeństwu, że ona to głównie popycha tryumfatorski rydwan postępu, na którym króluje „Sprawa kobiet".

Ona to do salonu cioci sprowadziła cały zastęp zapalonych „feministów", poetów-dekadentów o powichrzonych desperacko czuprynach, długich surdutach i wysokich, czarnych krawatach, malarzy impresjonistów, modernistów, secesjonistów i jak oni się tam jeszcze nazywają, którzy wzorując się na średniowiecznej symbolistyce i pudełkach japońsko-chińskich z herbatą, zaczęli malować figury płaskie, bez światłocienia i perspektywy i nazwali ten rodzaj starego malowania „nową szkołą".

Pani Hortensja była gorliwą wyznawczynią i zapaloną wielbicielką tych nowych kierunków, które wchodziły właśnie w modę wraz z bufiastemi rękawami kobiet, fryzurami, zakrywającemi większą połowę twarzy i długiemi duńskiemi rękawiczkami. Ona uważała się także za secesjonistkę w tem, co pisała i co robiła. Bojąc się wszelkiej banalności, stawała się codzień bardziej ekscentryczną, że ludzie oglądali się za nią na ulicy. Mówiła z patosem, z ruchami dramatycznej aktorki, zapalona entuzjastka do wszelkiej oryginalności.

Szczególniej zachwycona była jakimś młodym malarzem, którego poznała za granicą, a o którym cuda nam opowiadała po powrocie.

— Genjusz, mówię ci moja droga — deklamowała w uniesieniu — genjusz prawdziwy, który sztukę malarską wprowadził na zupełnie nowe tory, a raczej uniósł ją w obłoczne sfery mistycyzmu i symboliki. To nie malarz marnej codzienności życia, posługujący się pięcioma głupiemi zmysłami, aby odtwarzać kolorowane fotografie zewnętrznego świata. W nim tkwi przeczucie innych związków, innych głębi, do których biedny mózg dostać się nie może. Jego obrazy — to symfonja dźwięków, to orgja barw, to preparaty duszy ludzkiej, jak się wije w dzikich porywach, staje dęba, jak z bólu krzyczy i z głodu wyje. Wszyscy dotychczasowi malarze, to byli po prostu reproduktorami zewnętrznego świata, każde uczucie, które chcieli wyrazić, ubierali w kształty ludzkie. Każdy nastrój wydobywali z zewnętrznego otoczenia; była to tradycja, której się malarze niewolniczo trzymali. On pierwszy zerwał z tym szablonem, on usiłuje zjawiska duszy wyrazić farbą, pędzlem; maluje tak, jak naga indywidualność, która odwróciła oczy od świata zjawisk i skierowała je w głąb własnej duszy.

Mówiła jeszcze długo w ten sposób, wyrażając myśli swoje w tak chaotycznem pomięszaniu pięknych, dziwnych, oryginalnych słów, że nie byłbym w stanie ich tu powtórzyć, gdyby nie to, że ona to wszystko potem drukowała w jakiemś piśmie i z niego mogłem je wygodnie przepisać sobie. Zakończyła zaś ten dytyramb na cześć nowego geniusza malarstwa słowami:

— Ale, co ci będę długo mówić — a gadała już półgodziny przeszło — to się słowami opowiedzieć nie da, to trzeba widzieć, aby mieć pojęcie o tem. Mam właśnie u siebie jedno arcydzieło jego pędzla, ofiarował mi je na pamiątkę, jako swojej duchowej siostrze, bo za taką mnie uważa. Przyjdź i zobacz, a klękniesz z podziwu.

III.

Zaintrygowana tem entuzjastycznem opowiadaniem pani Hortensji, ciocia, jako zapalona amatorka wszelkich nowości, spać nie mogła spokojnie tego wieczora i zaraz następnego dnia wybrała się zobaczyć ten obraz, rozumie się w mojem towarzystwie.

Prowadząc ją pod rękę, przytuloną do mnie, czułem, jak jej serce biło mocno z oczekiwania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Żyjący w ciasnym zakresie drobnych wiejskich spraw i interesów, rzadko on może i potrafi właściwą miarę przyłożyć do głównych prądów narodowego życia, kierowany zaś ręką urzędową, przejmuje się tą swoją nie do zazdrości rolą, a w ten sposób przeszczepia nieświadomie w dusze polskich dzieci austrjackie przekonania i uczucia, należne **tylko** idei narodowej i bohaterom narodowym. Nauczyciel w przemówieniu do dzieci nie umie często stanąć na wysokości swego moralnego i pedagogicznego zadania, sam to może najlepiej odczuwa, ratując się z własnej patrjotycznej mgławicy nie zawsze dobrze zastosowanym śpiewem dzieci i zdawkowymi frazesami nieokreślonej „wdzięczności.“

Krótkie to sprawozdanie nie ma pretensji ani do wyczerpania przedmiotu, ani do **nieomylności** w sądach i wnioskach, nie da się jednak zaprzeczyć, że niektóre fakty i objawy życia, powtarzające się w kilku szkółkach, zaobserwewane zostały i przedstawione słusznie.

F. R. G.

Listy z kraju.

Bóbrka 25 września. (*Wybory do rady gminnej. — Trzyletnie rządy komisarzy rządowych. — Naj bude jak buwało. — Budowa sądu).* W dniu 2 października odbędą się w Bóbrce wybory do rady gminnej, a tem samem będzie napowrót funkcjonował zarząd miejski, w miejsce którego od lat trzech rządzili miastem t. zw. komisarze rządowi. Słusznem więc jest, aby dziś, gdy kończy się „puryfikacja“ interesów przejrzeć i ocenić ich działalność.

Rozwiązanie rady miejskiej wogóle, ma miejsce wszędzie, gdzie panują jakieś znaczne nieporządki i i nieudolność w samoistnem kierowaniu swą gminą. Tak i tu było. Słysząc zewsząd i czytając w dziennikach, jak błogą bywa dla interesów miast działalność takiego powołanego rządcy i myśmy różowo patrzyli w przyszłość. Ale ciężko nas nadzieja zawiodła.

Dziś po trzech latach doświadczeń, możemy tylko z głębi serca powiedzieć: „Niech Pan Bóg broni każdą gminę od komisarza rządowego!“ Oprócz znacznych kosztów, jakie biedne miasto wydało (3 zł. 50 ct. dziennie), a które teraz mieszkańcy płacić muszą, trzy lata tej formy rządu minęły bez pozostawienia widocznej praktycznej korzyści. Jak dawniej, tak i dziś chodzimy po tych samych błotach, trotuaru ani kawałeczka nie zbudowano, domy stawiają według dawnej przeddyktatorskiej epoki i metody, łatano jak dawniej stare, przegnite dachy, na zwalenie skazane domy przed latami, stoją do dziś jak pomniki świetnej przeszłości, piekarze i rzeźnicy jak dawniej świątkowali w dzień sobotni tak i dziś czynią. Nie pomogły prośby ni groźby, nie odniosły skutku telegramy, wysłane do namiestnictwa — ani nie odpowiedziano na nie. Obywatele chrześcijańscy obchodzą z konieczności i poszczą wraz z obywatelami wyznania mojżeszowego w każden dzień sabatu i wszystkie święta przez talmud nakazano. Smutne — ale prawdziwe.

Jaki jest rezultat ubiegłego trzechlecia? Wyniks z tego jasno, że wóz z błota nietylko nie wyciągnięto, ale głębiej wpakowano. Teraz raczej powinien komisarz przystąpić do ratowania gminy — a nie w takich warunkach ją pozostawiać. — Jedni tylko żydzi byli pod tymi rządami szczęśliwi — oni też będą gorzkiemi łzami oblewać wóz, wywożący p. komisarza na dworzec kolejowy.

Co dalej będzie, trudno przewidzieć; kompetentów na głowę miasta dotąd nie widać, co zresztą nie dziwnego w podobnych warunkach. Zdaje się, że wybiorą jak dawniej jednego z mieszczan — lub, co bardzo możliwe: kogoś w jupicy. Wziąwszy do ręki listy wyborcze, nie wygląda to niemożliwie.

Z innych spraw, to jeszcze warte zaznaczenia, że budowa nowego sądu, która tuż tuż miała się urzeczywistnić, poszła z nieznanych bliżej przyczyn w odwłokę... *ad calendas graecas*. Widocznie postanowiono czekać aż się dotychczasowa buda zawali. Co też nie długo nastąpi, bo całkiem przegniła i zbutwiała.

Waluta koronowa.

Rozporządzenie cesarskie z dnia 21 września b. r. postanawia, iż zaprowadzona ustawą z dnia 2 sierpnia 1892 waluta koronowa od dnia 1 stycznia 1900 r. będzie wyłączną ustawową walutą państwową w miejsce dzisiejszej waluty austrjackiej. Najważniejsze postanowienia tego rozporządzenia cesarskiego są następujące:

Od 1 stycznia we wszystkich urzędach państwowych i kasach publicznych rachunki mają być prowadzone w walucie koronowej. Monety waluty koronowej mają być, stosownie do przepisów zamieszczonych w ustawie, przyjmowane w oznaczonej tam liczbie przy wszystkich zapłatach. Guldeny waluty austrjackiej będą przyjmowane póty, póki nie zostaną z obiegu wycofane, mają być przy wszystkich wypłatach przyjmowane w ilości nieograniczonej.

Jako moneta handlowa wybite dukaty, jak również złote monety po 8 i 4 guldeny i wybite również jako moneta handlowa t. zw. „lewantyńskie talary“ pozostają dalej w swej mocy.

Przy obliczeniach w walucie koronowej ułamki jeżeli wynoszą $^1/_2$ grosza lub więcej, mają być rachowane za grosz, ułamki poniżej pół grosza nie będą brane w rachubę.

Nowe srebrne pięciokoronówki będą bite z mieszaniny 900 tysięcznych srebra i 100 tysięcznych miedzi. Ważyć będą 24 gramów. Na przedniej stronie będzie wyryte popiersie cesarza, na odwrotnej orzeł cesarski, z napisem *5 Cor.*, jak również rok wybicia monety. Na brzegu wyryte będą słowa: *Viribus unitis.*

Średnica pięciokoronówek wynosić będzie 36 milimetrów. Wybicie ich nastąpi na rachunek państwa. Pieniędzy tych wybitych będzie na 44,800.000 koron.

W prywatnym obiegu nikt nie jest obowiązany więcej przyjąć pięciokoronówkami, jak 250 koron.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 3 października.

Teatr hr. Skarbka: „Orfeusz w piekle“, opera komiczna. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (3): Kandyda m. Wschód słońca o godzinie 6 minut 8, zachód o godzinie 5 minut 28.

Od wydawnictwa. Do redakcji *Dziennika Polskiego* wstąpili z d. 1. października w charakterze współpracowników pp. Izydor **Kuncewicz** i Ignacy **Nikorowicz**.

Natomiast wystąpił z redakcji p. Antoni **Popławski** (Jastrzębiec).

Wiadomości osobiste. Zastępca marszałka krajowego Antoni Jaxa **Chamiec** powrócił do Lwowa i wczoraj objął urzędowanie w Wydziale krajowym. Wskutek tego zastępca członka Wydz. kraj. p. Oktaw Sala, który przez czas nieobecności p. Chamca prowadził departament drogowy Wydziału krajowego, po zdaniu urzędowania odjechał do Wysocka. — Dr. Józef **Wielochowski**, kilkoletni substytut procesowy biura adwokackiego drów Małachowskiego i Buresza, otworzył własną kancelarję adwokacką we Lwowie przy ul. Brajerowskiej l. 20.

Nowe sądy. Dzięki usilnym staraniom JE dr. Tchorznickiego, prezydenta wyższego sądu, który tyle już zasług położył w tym kierunku dla kraju zezwolił cesarz na kreowanie nowego sądu obwodowego w Czortkowie i sądów powiatowych w Janowie i w Bołszowcach.

Z tow. „Szkoły ludowej“. Wszystkie koła lwowskie tow. „Szkoły ludowej“ urządzają we wtorek przyjęcie dla prezesa tow. „Szkoły ludowej“ dra Ernesta Bandrowskiego, w lokalu Koła pań (Rynek, Czytelnia dla kobiet).

Wspaniały dar. Orkiestra teatru Wielkiego w Warszawie, dzięki zabiegom dyr. Młynarskiego, uzyskała ze zbiorów ordynata hr. M. Zamoyskiego 22 starych skrzypiec włoskich i francuskich, 6 altówek, 6 wiolonczeli, 6 kontrabasów, jedną *Viola d'amore* i kotły pedałowe — których brakowało dotychczas orkiestrze, jako instrumentów nader kosztownych. Całość zbioru oceniona została przez znawców na 35.000 rubli. Młody ordynat, oddając w darze cenne instrumenty na własność sukcesyjną muzyków, zasiadających przy pulpitach orkiestry teatralnej, upoważnił nadto p. Młynarskiego do skompletowania brakujących instrumentów na jego koszt.

Polakożerstwo. Świeży dowód zaciekłości hakatystów mamy znowu pod ręką. Tow. „Sokół“ w Kempnie miało zamiar urządzić niedawno temu wieczorek z przedstawieniem amatorskiem, ćwiczeniami gimnastycznemi i tańcami. Policja jednak zakazała wieczorek „ze względu na publiczny porządek i bezpieczeństwo.“ Zażalenia wniesione do landrata i prezydenta krajowego nie odniosły skutku, a prezydent w motywach zatwierdzenia zakazu policyjnego zaznaczył, że celem „Sokoła“ jest pielęgnowanie dążeń narodowo-polskich i że wobec naprężenia stosunków między „obywatelami państwa, mówiącymi po polsku, a takimi, mówiącymi po niemiecku“ mogłoby przyjść do nieporozumień i zaburzenia spokoju publicznego, tem bardziej, że Sokoli są to przeważnie ludzie młodzi, skłonni do ekscesów pod wpływem wypitych trunków. Także i mundur sokoli obraził niemieckie uczucia, zdaniem prezydenta kraju. Nic nie pomogły przeciwdowody, że mundur sokoli nie jest staropolskim, ale czeskim, że „Sokół“ w Kempnie swego czasu uczestniczył w srebrnem weselu landrata itp. Ministerstwo także odrzuciło rekurs, podając w motywach, że Sokoli zawsze dążą do rozszerzenia idei wielkopolskiej i że wobec naprężenia między Polakami i Niemcami w Poznańskiem łatwo mogłoby przyjść do zaburzeń przy uroczystościach sokolich.

Co kosztowało oblężenie Guérina. Obecnie, gdy Guerin już siedzi pod kluczem w pałacu Luksemburskim, likwidują władze francuskie koszta oblężenia jego „twierdzy“ I tak: żołnierze utrzymywali każdy po 1 fr. i 50 ctm. dziennego dodatku; czy i to 10.000 franków. Do tego dodać należy dodatki dla strażników, pompierów, urzędników policyjnych i oficerów 20 000 franków. Rozmaici handlarze, przekupnie polikwidowali sobie odszkodowania około 200.000 fr. A na to wszystko mają pokrycia zaledwie 140 000 fr., choć w razie zasądzenia Guériaa, gdy kamienica na ulicy Chabrol pójdzie na licytację i połowy z tego nie dostaną.

Siódmy międzynarodowy kongres geograficzny rozpoczął się w Berlinie d. 28 września a trwać będzie do dnia 4 października br. Zjazd taki odbył się pierwszy raz w Antwerpji (r. 1871), następnie w Paryżu (1875), Wenecji (1881), powtórnie w Paryżu (1889), Bernie szwajcarskiem (1891), wreszcie w Londynie (1895). Ostatni kongres w stolicy Anglji, acz nie najliczniejszy, zgromadził około 1500 uczestników. Teraźniejszy kongres berliński ściągnie znaczną liczbę uczonych, gdyż dostarczyły licznych uczestników same Niemcy, które w ostatnich latach żywo interesowały się geografją, czego dowodem choćby utworzenie 20 katedr geografji przy uniwersytetach, politechnikach, tudzież znakomite wydawnictwa geograficzne. Organizacją nadchodzącego kongresu zajmowało się, w myśl uchwały kongresu londyńskiego, berlińskie Towarzystwo geograficzne (Verein für Erdkunde in Berlin) ze swoim prezesem, baronem Richthoferem, na czele. Odczyty i obrady podzielono na siedm grup. Do dawnych zadań, poruszonych już na kongresie londyńskim, jak wydanie mapy świata według skali 1 : 1,000.000, bibljografji geograficznej, wprowadzenia systemu dziesiętnego przy podziale czasu, wyprawy do bieguna południowego, przybyły nowe tematy do obrad, jak zużytkowanie obszarów mało nawodnionych, jednakowe znaki na mapach, jednolita nomenklatura geograficzna, zaprowadzenie systemu metrycznego przy pomiarach głębokości mórz itp. W czasie kongresu odbywać się będą liczne wycieczki w okolice Berlina. Między innemi, po zamknięciu posiedzeń urządzone będą wycieczki do Hamburga, do Wogezów, lasu Turyńskiego, na wyspę Rugię, do Prus wschodnich i zachodnich itd. Językiem obrad i odczytów były tylko język angielski, francuski, niemiecki i włoski. Po raz pierwszy na członków kongresu mogły się zapisywać i kobiety.

Morderstwo. Cegielnik Fr. Frammel w Ober Laa spostrzegł onegdaj pływające po stawie cegielni wienerberskiej ciało mężczyzny. Frammel przyciągnął trupa do brzegu, a spostrzegłszy, że trup miał poranioną głowę i pchnięcie w lewe oko, zawiadomił natychmiast o tem żandarmerję. Komisja przybyła na miejsce orzekła, że zaszedł tu wypadek zbrodni i że trup znajdować się musiał od trzech dni w wodzie. W zabitym agnoskowano byłego robotnika cegielnianego, niejakiego Stefana Pinera z Wiednia.

Morderstwo na scenie. Z Nowego Jorku donoszą: W mieście Chattenooga podczas przedstawienia, na otwartej scenie, aktorka Julja Morrison, zastrzeliła swego kolegę Franka Leidena. Rzecz miała się jak następuje: Leiden, który od dawna żył w nieprzyjaźni z Morrisonową, grał w sztuce „Plaster of Paris“ główną rolę. Gdy w połowie drugiego aktu znajdował się na scenie, przystąpiła do niego Morrisonowa, która w tej sztuce grała główną rolę kobiecą, skierowała ku niemu rewolwer i wystrzeliła celując w pierś. Leiden upadł na ziemię, a M. raz jeszcze strzeliła do niego. Publiczność, jak skamieniała siedziała na miejscach, nie mogąc w pierwszej chwili zrozumieć, co się dzieje na scenie. Julja tymczasem, widząc Leidena na ziemi już nieżywego, spokojnie, jakby się nic nie stało, poszła za kulisy. Jeden z aktorów stojący na scenie, ochłonąwszy z przerażenia, zbliżył się do rampy i zapytał, czy wśród publiczności nie ma lekarza. Jakiś jegomość w pierwszym rzędzie krzeseł zapytał: czy to przypadek? — na co mu aktor odpowiedział: „nie, to jest morderstwo“. Powstała w teatrze wielka panika, a policja rzuciła się za kulisy i aresztowała Morrisonową. Na żądanie aktorów aresztowano także jej męża, który miał ją namówić do popełnienia tej zbrodni. Publiczność chciała im obojga na miejscu wymierzyć doraźną sprawiedliwość i policja z wielką trudnością zdołała temu zapobiedz. Przesłuchana na policji Morrisonowa oświadczyła, iż dlatego dopuściła się tej zbrodni, że chciała się zemścić na Leidenie, który ją zawsze prześladował i obsypywał obelgami.

Korespondencje od Redakcji. P. H. R. Korespondencji, o której Pan pisze, wcale nie otrzymaliśmy.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“, wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie **zniżonej** 40 ct. (**wraz z przesyłką pocztową**).

* **Z Czytelni katolickiej.** Pierwsza powakacyjna pogadanka odbędzie się w środę dnia 4 października 1899 roku na temat: „Antisemityzm a semityzm“. — Prelegent p. prezes Thullie. Początek o godzinie 7 wieczorem.

* **Ślub.** W Krakowie w kościele św. Józefa PP. Bernardynek, odbył się dnia 30 września b. r. o godzinie 6 wieczorem ślub dra Józefa Romana **Schoennetta**, koncypienta namiestnictwa z p. Janiną Julją **Grabowską**, Warszawianką. Nowożeńcom pobłogosławił po przepięknej, a rzewnej przemowie, kolega pana młodego ks. Ferdynand Moralski z zakonu OO. Bernardynów ze Lwowa.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Orfeusz w piekle“, czarodziejska opera komiczna; jutro w środę po raz pierwszy „Córki pana Dupont“, komedja w 4 aktach Maurycego Brieuxa; we czwartek „Donna Juanita“, opera komiczna; w piątek „Córki pana Dupont“, komedja; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawi nie dla młodzieży szkolnej: „Kupiec wenecki“, komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Donna Juanita“, opera komiczna; w niedzielę wieczorem „Donna Juanita“, opera komiczna; w poniedziałek „Woźnica Henszel“, sztuka. Pierwszy występ Stanisława Knake-Zawadzkiego.

„Rodzina i Szkoła“, pismo poświęcone sprawom wychowania domowego i szkolnego, rozpocznie wychodzić znowu po przerwie ośmiomiesięcznej, spowodowanej śmiercią założyciela i wydawcy ś. p. Mieczysława Baranowskiego, pod redakcją dotychczasowego współpracownika p. Gustawa Kubika-Horodyńskiego. Celem tego jedynego w swoim rodzaju u nas pisma będzie zaznajamiać ogół ze sprawami szkolnictwa i wychowania, budzić zainteresowanie się temi sprawami, służyć każdej sprawie, zmierzającej do podniesienia zdrowia moralnego i fizycznego młodzieży. Pracy tej zasyłamy „Szczęść Boże“ i nie wątpimy, że tak rodzice, dla których głównie pismo przeznaczone, jak i nauczyciele, oraz Towarzystwa nasze oświaty, towarzystwa szkoły ludowej, związki rodzicielskie, towarzystwa ludowe i t. p. poprą szlachetne usiłowania spółki wydawniczej, zawiązanej dla utrzymania czasopisma.

Rodzina i Szkoła wychodzić będzie odtąd raz na miesiąc, każdego 2 go i kosztować będzie w drodze prenumeraty 2 zł. rocznie.

„Iris“ — nr. 10 — organ Koła literacko-artystycznego, wyjdzie d. 7 bm.

Konkurenci królowej.

W tych dniach ministerstwo spraw zagranicznych w Berlinie otrzymało urzędowe zawiadomienie, iż niebawem przybędzie do stolicy Niemiec królowa Wilhelmina holenderska z matką. Przypuszczają powszechnie, iż zapowiedziana wizyta stoi w ścisłym związku z projektami matrymonjalnymi, mającymi na celu połączenie młodziutkiej królowej związkiem małżeńskim z jednym z książąt niemieckich.

Małżeństwem i wyborem małżonka dla królowej holenderskiej zajmuje się bardzo żywo ogół niemiecki. Nic dziwnego: od czasu ślubu królowej Wiktorji angielskiej (r. 1840) nie było do wzięcia panny, któraby koronę niosła w posagu. Dodać należy, iż młoda królowa, oprócz urody i korony, wniesie swemu przyszłemu mężowi ogromne bogactwa, przechodzące na nią w spadku, jako na jedyną spadkobierczynię domu orańskiego.

Kto te wszystko, *felix nube*, posiędzie?

Dotychczas wymieniono trzech konkurentów, wszystkich trzech spokrewnionych przez matki z dynastją orańską.

Pierwszym z nich jest podobno książę Bernard Henryk sasko-wejmarski, urodzony w r. 1878 ym, który ma do tej kandydatury pewne „prawa moralne,“ jeżeli o jakichkolwiek prawach mówić można tam, gdzie chodzi o sprawy sercowo-matrymonjalne. W istocie, gdyby król Wilhem III, ojciec królowej Wilhelminy, nie był się ożenił powtórnie i gdyby królowa Wilhelmina nie była przyszła na świat, to książę Bernard sasko-wejmarski byłby bez wątpienia powołany do dziedziczenia tronu holenderskiego, gdyż babka jego była siostrą rodzoną i jedyną spadkobierczynią króla Wilhelma III. Ponieważ zaś żadne z tych „gdyby“ nie sprawdziło się, książę Bernard, zamiast korony, może obecnie posiąść tytuł „męża królowej.“ Tytuł ten nie byłby chyba dla dwudziestoletniego księcia ciężkiem brzemieniem zważywszy, iż królowa Wilhelmina jest osóbką młodziutką i pełną dziewiczego wdzięku. Książę Bernard, wychowaniec szkół w Cassel, jest młodzieńcem bardzo urodziwym i wykształconym.

Drugim konkurentem o rękę królowej byłby książę Wilhelm de Wied, urodzony w roku 1876. Babka jego w linji ojczystej jest księżną nassausko-orańską, matka zaś z domu księżniczką holenderską, bliską krewną króla Wilhelma III. Nadto książę spokrewniony jest z królową matką Emmą, a świadomi rzeczy twierdzą, iż ze wszystkich kandydatów ma on być najlepiej widziany przez matkę przyszłej oblubienicy. Młodszy brat księcia do Wied przed rokiem zaślubił księżniczkę Paulinę wirtemberską, piękną blondynkę, jedynaczkę obecnie panującego króla wirtemberskiego. Książę de Wied nie cieszy się jednak sympatją ludu holenderskiego z tej przyczyny, iż dom Wiedów uważany jest w Niemczech za „najbardziej niemiecki“ ze wszystkich domów książęcych, holendrzy zaś pragną, aby przyszły mąż królowej Wilhelminy „zholendrzył się“ o ile możności najprędzej, gdy tymczasem książę, jako jeden z Wiedów, małą w tej mierze daje rękojmię.

Wreszcie kandydatem trzecim ma być książę Fryderyk Henryk pruski, ur. w r. 1874, lub wogóle jeden z trzech synów księcia Alberta pruskiego, regenta Brunświku. Babką tych książąt jest również księżniczka pochodzenia holenderskiego, ciotka króla Wilhelma III, księżna Marjanna, zaślubiona w roku 1830 księciu Albertowi pruskiemu, młodszemu bratu późniejszego cesarza Wilhelma. Księżna rozwiodła się z mężem około roku 1849, poczem wstąpiła w nowy związek małżeński z Janem von Rossum. Po śmierci męża w r. 1873 usunęła się od życia dworskiego i w roku 1883 dokonała bogatego we wspomnienia żywota. Syn jej, dzisiejszy książę Albert, odziedziczył po matce około 80 miljonów marek, w czem wartość kilkunastu miljonów przedstawiają dobra Marzobrucn, słynne z winnic tej nazwy.

Jeżeli wierzyć można temu, co mówią na dworach holenderskim i pruskim, książę Bernard sasko wejmarski byłby protegowanym Holendrów, książę Wied — królewej-matki, książę zaś Henryk pruski dworu pruskiego.

Wystawa w Filadelfji.

W Filadelfji otwartą została w tych dniach uroczyście „narodowa wystawa eksportowa.“ Wystawa ta, która — jak już sama jej nazwa wskazuje — obejmuje jedynie okazy przemysłu, przeznaczone na wywóz, ma dla handlu zewnętrznego Ameryki znaczenie bardzo doniosłe. Dołożono też wszelkich starań, ażeby dała dokładny obraz wywozu z Ameryki, na którym się głównie bogactwo Stanów opiera.

A i o urozmaiceniu wystawy nie zapomniano. Główną zachętą dla zwiedzających gości miała być wieś chińska i filipińska, dająca jaknajdokładniejszy obraz życia ludności tych krajów. Urzeczywistnienie tego projektu sprawiło jednak komitetowi wystawy kłopot nielada. W Ameryce istnieje prawo, wzbraniające surowo przywozu Chińczyków do „wolnej“ ziemi amerykańskiej. Od czegoż jest jednak bil? W Ameryce bil zaradzi wszystkiemu: uchwali dziś to, co wczoraj zakazał i na odwrót. Tak się też stało i teraz. Komitet zwrócił się do kongresu, który nietylko wydał bil, zezwalający na wyjątkowe sprowadzenie 450 Chińczyków, ale nadto wyasygnował 350.000 dolarów na urządzenie wsi chińskiej.

Trudniej już było z wsią filipińską. Wysłany na Filipiny agent zakupił trzcinę bambusową, palmy, owoce i inne produkty miejscowe, gdy jednak przyszło do zwerbowania Filipińczyków, natknął się na nieprzewidziany opór z ich strony. Inteligentniejsi nie chcieli, rzecz prosta, figurować jako okazy wystawowe, biedniejsi za żadne skarby świata nie chcieli jechać do Ameryki gdzie ich, jak twierdzili, czeka śmierć niechybna. Prawdopodobnie więc będzie musiała wystawa obyć się bez wsi filipińskiej,

Pomnik Mickiewicza w Wilnie.

W *Lit. Eparch. Wied.* czytamy: „Cicho, bez żadnych uroczystych przygotowań odbyło się w Wilnie poświęcenie pomnika znakomitego poety polskiego, Adama Mickiewicza. Miejsce tu temu wybrano dość niezwykłe, w wileńskiej katedrze św. Jana. Pomnik wygląda dość efektownie. Jest on jakby przyłączony do oltarza, na którym odprawia się msza św. Szerokość pomnika wynosi sześć kroków, głębokość 1 i pół arszyna. Na pomniku tym, na wysokości wzrostu człowieka, na wązkiem wzniesieniu stoi pięknej roboty trumna gipsowa. Po nad nią wznosi się duża, prawie kwadratowa płyta, ozdobiona złotymi kwiatami i gałązkami, obok kolumny z jasno-szarego marmuru. W środku płyty znajduje się nisza, a w niej popiersie Adama Mickiewicza z ciemnego, błyszczącego bronzu. Szczyt płyty i pomnika zdobi ornament gzymsowy, na którym rysuje się niewielki obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej; na samej górze stoi krzyż. Na środku wysokiego krzyża, polskiemi głoskami wyryto napis: Adamowi Mickiewiczowi 1798 — 1898. Pod napisem, dokoło pomnika, biegnie ławka z białego marmuru dla tych, co tu chcą rozmyślać i modlić się“.

Pisma warszawskie powtarzają notatkę o odsłonięciu tego pomnika za *Eparch. Wied*, widocznie więc nic im o tym pomniku pisać nie było wolno.

Skarb Mazepy.

W odcinku urzędowego *Prawit. Wiestnika* znajdujemy szczegółowy opis skarbu, znalezionego niedawno w Ławrze kijowskiej. Charakterystyczne szczegóły tego odkrycia numizmatycznego przytaczamy w streszczeniu.

Skarb znaleziono w listopadzie r. z., w czasie naprawy świątyni; mieścił się on w części w starych naczyniach glinianych, na chórze, które znane są pod nazwą głośników, w części zaś w niszy za deską żelazną, również pod chórem, w czterech naczyniach ołowianych i jednem drewnianem. Oszacowaniem skarbu zajęła się komisja rządowa, do której powołano między innymi numizmatyka z Warszawy, p. Wittyga. W naczyniach znaleziono 6184 monet i medali złotych i 9895 srebrnych. Najstarszym jest medaljon cesarzów cesarstwa rzymskiego wschodniego z IV wieku, późniejsze dotyczą 1702 r. Najwięcej monet pochodzi z XVII w., mniej z XVI i najmniej z XV w. Monet rosyjskich znaleziono bardzo mało, lecz za to należą one do wielca rzadkich. Monety polskie i medale, tak srebrne, jak zwłaszcza złote, spotykają się chronologicznie od Stefana Batorego do Jana Sobieskiego. Pewnego rodzaju unikatem jest medaljon wojewody kijowskiego, Konstantego Ostrogskiego. Są też dżetony rodzinne książąt Radziwiłłów, monety zachodnio-europejskie, oprócz angielskich, są i turecko-tatarskie, nazywane w rejestrze współczesnym „sułtańcami.“

Między dokumentami, w jakie zaopatrzone były naczynia, zwraca uwagę rejestr poboru podatków, prowadzony w języku polskim od dnia 3 maja do dnia 6 listopada 1636 roku. Autor rejestru objeżdżał majątki klasztoru na Wołyniu: Czerniahin, Korzec, Jaruń, Grydele i pobierał dochody od zarządów tamtejszych. Drugim dokumentem jest „Rejestr wybierania poboru w r. 1638 przezemnie Stefana Szypkowskiego ze włości Zoryńskiej.“ Rejestr trzeci prowadził „pan Knieziarski“ w tymże 1638 r. z innych majątków Ławry. Przypadkiem jest dokument czwarty, złożony zapewne jako podkładka pod monety w naczyniu, a noszący tytuł: „Regiestr zadatku od Gospody Paniąt Ogińskich y Pana Tryzny, którą najęto u siostrzeńca Przytyskiego na Rok złotych ośmset“, z r. 1637go. Dalej idą kawałki papieru z urywkami protokołów rewizji skarbu w latach 1697, 1712 i 1717, oraz akt zupełny rewizji z r. 1731 za rządów ojca Romana Kopy.

Jakie może być pochodzenie tego ukrytego przez półtrzecia stulecia skarbu, ściśle oznaczyć się nie da. Nazwano go „skarbem Mazepy“, dlatego, że gromadzenie funduszów skarbca zakończyło się w czasie hetmaństwa Mazepy, lecz kto ukrył skarb, kiedy i dlaczego? — dotąd nie wyjaśniono. Komisja oszacowała skarb na 65.000 rubli.

Wesoła armja.

Z powodu niedalekiej może wojny Anglji z Transwaalem, podały niektóre pisma zagraniczne, że do kampanji tej mają być między innemi użyte wojska australskie. Warto się więc przypatrzeć, jak wygląda ta „armja“ licząca — ale na papierze 6.000 żołnierzy, w tem 257 oficerów. Składa się ona z dwu kategorji: „Defence Force“, niby stałego korpusu i „Volonters Force“ niby ochotników. Pierwszą część stanowią ludzie wszystkich stanów (ale nie najlepszych), którzy przez krótki czas otrzymują wykształcenie wojskowe za wynagrodzeniem; drudzy ci wolontarze, powoływani bywają od czasu do czasu i otrzymują tylko dodatek na umundurowanie i uzbrojenie. Zdarza się jednak, że do ćwiczeń pierwszej kategorji brakuje nieraz 35%, w drugiej nawet 56% i nawet nie uznają za stosowne usprawiedliwić się z tego.

Co się tyczy uniformu, to pod tym względem panuje wielka swoboda: część stawia się w hełmach, inni w czapkach, rękawiczki oficerów przedstawiają wszystkie kolory tęczy itd. Ciekawy jest także stosunek z dyscypliną; oto mały przykład z najnowszych czasów. Znany sydnejski polityk i parlamentarzysta Neidl, jest zarazem podpułkownikiem i naturalnie rozumie się na wszystkiem lepiej od pułkownika i przełożonego swego Bagleya, którego smaruje po gazetach i zgromadzeniach aż miło. Obie kanonierki Quenslandu, odkomenderowane były niedawno temu do ćwiczeń w statkach na pełnem morzu, odpłynąć musiały jednak bez oficerów, którzy odmówili udziału, bo innych nad nich przeniesiono.

Zabawny wypadek zdarzył się także niedawno temu w Toowomba, gdzie obozuje część armji ochotniczej. Pułk miał się udać do kościoła, a posiada muzykę z dętych instrumentów i dudarzy szkockich. Prócz tego zaproszono do współudziału także kapelę „konnej piechoty“. Muzyka ochotników widziała w tem obrazę dla siebie i odmówiła grania i choć pułkownik sam komenderował, oprócz bębnów, wszystkie instrumenta milczały. Za wiele było tego pułkownikowi; wydał więc rozkaz, natychmiast pakować manatki i maszerować na dworzec. W Brisbane miał się odbyć sąd wojenny nad niesfornymi. Ale stało się to, czego pułkownik nie przewidział: ochotnicy solidarnie zażądali wydania swych paszportów wojskowych i oświadczyli, że nie będą więcej grali. Co było począć? pułkownik rad nie rad musiał parlamentować, zafundować tonnę piwa i *all right!*

Nie lepiej ma się rzecz i z artylerją. Dla obrony wybrzeży zamówiono w Anglji olbrzymie działo: dwu oficerów i 20 ludzi udało się do ustawienia olbrzyma w Townsville. Okręt wylądował i już wywindowano potężne koła i inne części składowe, gdy ku wielkiemu zdumieniu odkryto, że lufę działa zapomniano w Anglji!

W Wiktorji przyozdobiono armatami place i parki, działa nieużywane latami rdzewieją na piasku w takim stanie, że nawet Chińczycy nie chcieli ich nabyć do ostatniej wojny, choć im te rupiecie za psie pieniądze zaofiarowano.

No! chyba taka armja posiłkowa nie wiele złego zrobi zahartowanym w bojach z Murzynami Boerom transwaalskim.

Izba sądowa.

Lwów 2 października.

(*Polipus pecuniarius.*)

W chwili, gdy w wielkiej sali sądu karnego rozpatrywaną jest sprawa Kasy oszczędności, równocześnie w mniejszej sali również wobec ławy sędziów przysięgłych odpowiada jeden z tych polipów społeczeństwa, które nic nie robiąc, zewsząd wysysają soki z ludu, choćby najuboższego, aby tylko dogodzić sobie w życiu. Nazwisko jego jest Teofil **Sawczyński**. Przed dwu laty przybył on do Lwowa i tu pracował jako djurnista w sądzie, następnie jako kalkulant w namiestnictwie. Pensję miał naturalnie bajecznie małą, mimoto żył jak Nabob. Potrafił ludziom imponować do tego stopnia, że go nazywano „jasnym panem“, „baronem“ itd. Na życie podobnego rodzaju potrzebował *multum* pieniędzy. Ciągnął je skąd się dało. Ofiarą padły rozkochane niewiasty, skąpe staruszki, woźni, zegarmistrze itd. Sawczyńskiemu było wszystko jedno, byle tylko mieć pieniądze. Do rozprawy powołano 13 poszkodowanych. Jest tam staruszka Barbara **Bergaj** (150 zł.), sługa Marja **Jakubowicz** (60 zł), woźny Bartłomiej **Jaworski** (60 zł.), cieśla **Rigoń** (300 zł.), lokaj **Bilski** (80 zł.), wdowa Eugenja S. (200 zł.) i w. i.

Rozprawie przewodniczy radca **Philip**. Potrwa ona kilka dni. Sędziowie przysięgli porozsiadali się gdzie który mógł i z uwagą przysłuchują się różnym sztuczkom podsądnego. Sawczyński ubrany elegancko, z głową już mocno łysą od nadmiernie wesołego życia, odpowiada rezolutnie i swoje sztuczki uważa nie jako „naciąganie“, ale jako zwykłe przeciętne „pożyczki“.

Rozprawę popołudniową zapełniły mniej lub więcej ciekawe zeznania poszkodowanych, którzy zeznają równocześnie jako świadkowie. Wszyscy śpiewają jedną i tę samą piosenkę. Sawczyński potrafił im zaimponować i wmówić w nich, że ma ogromnie wysokie dochody. Na zastaw zostawiał im przeważnie bezwartościowe książeczki pensyjne, lub police nieistniejących towarzystw asekuracyjnych.

Dziś rozpatrywaną będzie sprawa sfałszowania wekslu na 600 zł. na imię Piątkowskiego.

Lwów 2 października.

(Proces Kasy oszczędności).

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 11 rano. Przewodniczy jej radca Oleński, jako wotanci zasiadają radcy Gołkowski, Łekczyński i Cetnarski. Oskarża prokurator Heyderer.

Szczepanowskiego broni dr. Grek, Wędrychowskiego dr. Aszkenazy, Karpińskiego dr. Sołański, Fuhrmanową dr. Lisiewicz. Jako sędziowie przysięgli wylosowani zostali pp.: Jan Quest kupiec, Löwner Süssman notarjusz, Tadeusz Sokulski snycerz, Stanisław Platowski krawiec, Roman Lipiński urzędnik Banku hipotecznego, Ignacy Smalawski rządzca dóbr, dr. Fryderyk Fruchtman lekarz, Stanisław Bogdanowicz właściciel dóbr, Ignacy Chylewicz inżynier, dr. Tadeusz Gorecki adwokat, Edmund Bieliński urzę-

dnik Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Nuchim Reiss właściciel dóbr; zastępcami są: Rudolf Simon urzędnik Banku hipotecznego i Zygmunt Leski kominiarz.

Jako rzeczoznawcy zasiadają pp. Koczyndyk i Kreyser, obok nich zajął miejsce adwokat dr. Paweł Dąbrowski, syndyk Kasy oszczędności.

Przewodniczący zapytuje, czy wobec tego, że p. Koczyndyk, fungujący jako rzeczoznawca, ma zarazem występować także jako świadek, nie ma jakich wniosków. Prokurator zgadza się na obecność p. Koczyndyka, gdyż zdaniem jego, nie zachodzi tu prawna kolizja, adwokat dr. Lisiewicz natomiast sprzeciwia się powoływaniu p. Koczyndyka, gdyż ma to być notoryczny nieprzyjaciel nieboszczyka Zimy.

Oświadczenie to popierają wszyscy inni obrońcy. Nadto imieniem swego klijenta oświadczył dr. Grek, że Szczepanowski, który w dwóch ostatnich latach zapadł ciężko na zdrowiu, rezygnuje wprawdzie z wyciągnięcia proceduralnych konsekwencyj z tego swego stanu, gdyż pragnie osobiście oczyścić się z zarzutów i przyczynić się do wyświetlenia sprawy, tak żywo obchodzącej kraj cały. Jednakowoż prosi p. Szczepanowski, aby mu wolno było na niektórych partjach rozprawy być nieobecnym i ku poparciu tej prośby, przedkłada dr. Grek trybunałowi listy lekarzy drów Opolskiego i Widmana, które stwierdzają bardzo niepokojący stan zdrowia oskarżonego. Dr. Widman zauważa w swoim liście, że wskazanemby było, ażeby Szczepanowski nie brał udziału w rozprawie czas dłuższy, niż 4—5 godzin, że powinnoby to się dziać tylko w godzinach przedpołudniowych i to w asystencji lekarza, między zaś jednem a drugiem przesłuchaniem Szczepanowskiego, powinnoby mu się dawać 48-godzinny wypoczynek, w przeciwnym razie, skutki naprężenia fizycznego u Szczepanowskiego mogłyby być fatalne. — Prokurator Hayderer oświadczył, że ze swego stanowiska na tę prośbę się zgadza.

Trybunał po naradzie odrzucił wnioski obrońców co do p. Koczyndyka, a oświadczenie p. Szczepanowskiego przyjął do wiadomości. Wobec tego p. Szczepanowski z sali się wydalił.

Przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia.

Godz. 5 popołudniu, czytanie aktu oskarżenia trwa dalej.

Do dzisiejszego numeru dołączamy w osobnym dodatku streszczenie aktu oskarżenia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 2 października. Przy ciągnieniu losów państwowych z r. 1854, padła główna wygrana 30.000 zł. na s. 1427 nr. 10; wygrana 5000 zł. na s. 2145 nr. 44; po 2000 zł. wygrały: s. 1294 nr. 50; s. 1879 nr. 34; s. 1949 nr. 4; s, 2642 nr. 46; s. 3147 nr 7.

— **Wiedeń** 2 października. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·54 do 8·55, na wiosnę od zł. 8·89 do 8·90; żyto na jesień od zł. 7·06 do 7·07, na wiosnę od zł. 7·42 do 7·43; kukurudza na wrzesień-październik od zł. 5·50 do 5·51, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·33 do 5·34; owies na jesień od zł. 5·22 do 5·24, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·67 do 5·68; rzepak na wrzesień-październik od zł 12·60 do 12·70, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·— do 33·— Tendencja nieco silna.

— **Budapeszt** 2 października. (*Giełda zbożowa*) Pszenica na październik od zł. 8·39 do zł. 8·40, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·79 do 8·80; żyto na październik od zł. 6·70 do 6·72, na kwiecień 1900 r. od zł. 7·11 do 7·13; owies na październik od zł. 4·87 do 4·89, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·38 do 5·39; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 5·04 do 5·06; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·75 do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 2 października. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·42 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus niezmieniony od zł. 20·— do 20·20.

Sytuacja w Austrji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 2 października. Program pracy nowego ministerstwa jest następujący; 1. Zniesienie rozporządzeń językowych; 2. wypracowanie i wniesienie po poprzedniem porozumieniu się ze stronnictwami ustawy językowej; 3. przeprowadzenie wyboru członków delegacyj; 4. wybór deputacji kwotowej i przeprowadzenie obrad obu delegacyj kwotowych: austrjackiej i węgierskiej, celem ustanowienia kwoty; 5. wypracowanie ustawy o przekazaniu dochodów z podatków spożywczych; 6. wniesienie przedłożenia o udzielenie pomocy dotkniętym klęską powodzi.

Praga 2 października. Na odbytem wczoraj posiedzeniu rady powiatowej w Winohradach, prezes jej poseł dr. H e r o l d złożył następujące oświadczenie: „Jak panom wiadomo, nastąpił znów w stosunkach politycznych i narodowych naszego państwa jeden z tych zwrotów, który wyklucza w państwie spokojny jego rozwój i spokojne pożycie obok siebie poszczególnych narodów. Powaga państwa znów straciła na swem znaczeniu, ulegając gwałtom żądnej panowania frakcji. Po przeszło dwuletniej walce, ci, którzy wszelkie prawo deptali nogami, mają otrzymać nagrodę i to ze szkodą Czechów. Równouprawnienie mowy czeskiej, które przynajmniej częściowo zaprowadzały rozporządzenia językowe, ma być znów zniesione i hegemonia Niemców ma na nowo zostać utwierdzoną.

W takiej chwili my musimy oświadczyć, że gdy powaga państwa uległa nieusprawiedliwionemu gwałtowi, naród czeski nigdy przed tym gwałtem nie ustąpi. Język czeski, według istniejących ustaw krajowych, ma prawo być językiem urzędowym w całem królestwie czeskiem. Przy prawie tam obstajemy i jesteśmy zdecydowani, nie dopuścić do jego naruszenia. W obronie praw czeskiego języka musi cały naród czeski połączyć się i zdecydowanie walczyć aż do ostatka. Przed całym światem musimy złożyć dowód, że my posiadamy nie tylko chęci, ale także siłę, aby odeprzeć i uniemożebnić każdy atak na prawa naszego języka. Będzie to walka ciężka i zacięta, ale walki tej uniknąć nie możemy. W walce tej po stronie posłów musi stać cały naród czeski. Szczególniej na autonomiczne władze, które są powołane do strzeżenia dobra i praw ludności w ich powiatach, spada obowiązek chwycenia się odpowiednich środków, aby uniemożliwić usiłowania, dążące do ukrócenia praw czeskiego języka. Wzywam przeto panów do oświadczenia się, że Wydział powiatowy dokona tego, co uzna za konieczne".

Mowy tej wysłuchali zebrani stojąc i z żywem zadowoleniem przyjęli ją do wiadomości.

Wiedeń 2 października. Pisma tutejsze donoszą, że cesarz równocześnie z przyjęciem dymisji gabinetu nada hr. Thunowi wielką wstęgę orderu św. Stefana, a innym ministrom ordery żelaznej korony I klasy.

Wiedeń 2 października. Przybył tu wczoraj z Tryjestu p. Kindinger i konferował z hr. Clarym.

Wiedeń 2 października. Dzisiejsza *N. fr. Presse* stwierdza, iż hr. Clary napotyka wielkie trudności przy utworzeniu gabinetu. Najtrudniej znaleść mu odpowiedniego kandydata, któryby objął tekę najważniejszą, t. j. tekę ministerstwa skarbu. Biorąc asumpt z trudności napotkanych przez hr. Clary'ego, twierdzi to pismo, iż fakt ten, że przyszły premier nie może sobie dobrać odpowiednich na ministrów współpracowników, jest również skutkiem dawnego systemu rządów, polityki etapów i postulatów, która zawsze wywierała szkodliwy wpływ za każdej większości parlamentarnej na administrację państwową. Dalej ubolewa *N. fr. Presse* na to, iż, zdaniem jej, za dużo jest na naczelnych miejscach w ministerstwach nie-Niemców, tak, że hr. Clary nie może tak szybko, jakby chciał, utworzyć niemiecko-centralistycznego gabinetu.

Pisząc o przyszłym gabinecie hr. Clary, wyraża *N. fr. Presse* nadzieję, że prawica, mimo zapowiedzi, ostro przeciw niemu występować nie będzie, gdyż będzie chciała, aby gabinet ten uczynił parlament możliwym do pracy, a dopiero w parlamencie zdolnym do pracy, może większość okazać swą siłę i przewagę.

W niemieckiej opozycji miał gabinet Clary'ego, jak twierdzi to pismo, znaleść nadspodziewanie przychylne przyjęcie. Dziś już można twierdzić, że jeżeli gabinet ten zniesie rozporządzenia językowe, wszystkie stronnictwa opozycji niemieckiej, nie wyłączając nawet frakcyj najskrajniejszych, zaniechają opozycji i wybory do delegacyj odbędą się spokojnie.

Wiedeń 2 października. Organ Wolfa *Ostdeutsche Rundschau* pisze, że szenererowcy nie wystąpią zasadniczo przeciw nowemu gabinetowi urzędniczemu, a jeśli zniesie on rozporządzenia językowe, wówczas możliwem jest zwołanie rady państwa, gdyż odpadnie jedyna przyczyna obstrukcji. W parlamencie wówczas będzie miał nowy gabinet sposobność, jasno określić swój plan na przyszłość. Przed wyborem delegacyj atoli musi być sytuacja zupełnie wyjaśnioną i musi być dowiedzionem, iż nowy gabinet nie został powołany na to, aby tylko przeprowadzić wybór delegacyj, a później ustąpić miejsca innemu gabinetowi, któryby był nowem wydaniem gabinetu hr. Badeniego lub hr. Thuna. Nieufność, z jaką Niemcy odnoszą się do nowego gabinetu, może być usunięta tylko czynami. W sprawie językowej czynem takim będzie przedłożenie ustawy językowej. Jeśli ustawa ta będzie czyniła zadość żądaniom Niemców, wówczas gabinet złoży dowód, że pragnie uspokojenia umysłów i że chce postępować innemi drogami, niż jego poprzednicy.

Wiedeń 2 października. Ogłoszenie dymisji gabinetu hr. Thuna i utworzenie nowego gabinetu nastąpi prawdopodobnie we wtorek.

Jednym z pierwszych kroków nowego gabinetu będzie naturalnie zwołanie rady państwa. Mówią, że r a d a p a ń s t w a z w o l a n ą b ę d z i e n a 12 l u b 15 b. m. Przy tej sposobności nowy gabinet będzie się musiał zastanowić nad tem, czy przerwaną dnia 1 lutego b. r. sesję rady państwa ma nadal konstytuować, czy też ją zamknąć i otworzyć nową. Jeżeli sesja będzie dalej prowadzoną, wówczas musiałaby izba rozpocząć swą działalność od załatwienia porządku dziennego ostatniego posiedzenia tj. rozpraw nad wnioskami o postawienie w stan oskarżenia całego gabinetu hr. Thuna, a nadto jeszcze osobno ministra oświaty hr. Bylandt-Rheidta i ministra sprawiedliwości dra Rubera. Jeżeli sesja dawna będzie zamkniętą, a nowa otwartą, wówczas nietylko odpadają postawione na poprzedniej sesji przedłożenia i wnioski, ale nadto gaśnie mandat prezydjum i izba będzie mogła wyrazić przez ponowne głosowanie, kogo chce wobec zmienionej politycznej i parlamentarnej sytuacji, powołać do prezydjum izby. Skład obecnego prezydjum jest zupełnie przypadkowy, gdyż, jak wiadomo, przy zwołaniu rady państwa na wiosnę zeszłego roku ani Polacy, ani klub czeski nie chcieli wysłać do prezydjum swego delegata. Dalej jeżeli sesja dawna będzie zamkniętą, zachodzi nowe pytanie, czy nowa sesja ma być otwarta uroczyście mową tronową, czy też rząd na pierwszem posiedzeniu złoży tylko swoją deklarację. W każdym razie przed zwołaniem parlamentu będą zniesione rozporządzenia językowe.

W kołach opozycyjnych sądzą, że gdyby sesja miała być zamkniętą i miało przyjść do ponownego wyboru prezydjum, to prezydentem izby zostałby prawdopodobnie dr. Biliński, miejsce pierwszego wiceprezydenta zająłby któryś z delegatów stronnictw niemieckich, a miejsce drugiego albo ktoś ze stronnictw słowiańskich, albo ktoś z katolickiego stronnictwa ludowego.

Wiedeń 2 października. Utworzenie gabinetu postępuje z trudnością, odpowiadającą nienaturalnym warunkom, w jakich ten gabinet powstaje. Trudno znaleść ludzi dość odważnych, czy dość awanturniczych, by podjęli się płynąć przeciw wodzie — rządzić przeciw większości. Dotychczas obsadzono następujące posady: hr. Clary prezydjum i rolnictwo, Welsersheimb obrona krajowa, Wittek kolej, Koerber sprawy wewnętrzne, Stibral handel i Kindinger sprawiedliwości. Ministerstwo finansów i galicyjskie dotąd nieobsadzone. Co do ministerstwa galicyjskiego, powołano ze Lwowa telegraficznie pana Löbla, ale kandydatura ta wywołała w kołach polskich wręcz oburzenie, nie jakoby panu Löblowi osobiście co zarzucano, przeciwnie, wszyscy uznają jego zdolności i prawość, ale sam on z pewnością nie będzie się miał za odpowiedniego kandydata, w chwili, kiedy minister dla Galicji pełnić ma funkcje stróża interesów polskich wobec gabinetu, posiadającego pełną nieufność kraju i Koła polskiego.

Powołanie w tym wypadku pana Loebla dowodziłoby, że gabinet rzekomo bezstronny, boi się kontroli ze strony polskiej, bo w rzeczywistości jest gabinetem niemiecko-centralistycznym. Obok pana Loebla, jedynym jeszcze kandydatem jest pan Chłędowski, cieszący się zupełnem zaufaniem Koła i kraju.

Wiedeń 2 października. Późnym wieczorem rozeszła się pogłoska, jakoby dr. Koerber, zniechęcony nadspodziewanemi trudnościami, napotykanemi przy składaniu dla hr. Clary gabinetu, odstąpić miał od decyzji i zupełnie się usunąć. Pogłoska ta nie wygląda prawdopodobnie.

Wiedeń 2 października. Dowiaduję się w ostatniej chwili, że m i n i s t r e m d l a G a l i c j i w nowym gabinecie ma zostać szef sekcji w ministerstwie skarbu dr. K n i a z i o ł u c k i.

Wiedeń 2 października. (Godz. 4 po południu). Wiadomość o powołaniu p. Kniaziołuckiego na ministra dla Galicji okazała się mylną, natomiast zdaje się, że p. K n i a z i o ł u c k i powołany będzie na kierownika ministerstwa skarbu.

Ministrem dla Galicji według wszelkiego prawdopodobieństwa mianowany będzie p. C h ł ę d o w s k i.

Wiedeń 2 października. Przewodniczący komitetu wykonawczego prawicy poseł Jaworski, zwołał na 5 b. m. konferencję przewodniczących klubów większości i ich zastępców.

Wiedeń 2 października. Minister handlu br. Dipauli pożegnał się dziś pisemnie z swoimi urzędnikami i wyraził im podziękowanie za gorliwe poparcie z ich strony, oraz nadzieję, iż jego plany na przyszłość, które rozpoczął w czyn wprowadzać, jego działalność i to, co stworzył, nie pójdzie w zapomnienie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Anglja a Transwaal.

Paryż 2 października. *Figaro* donosi, iż u królowej Wilhelminy holenderskiej podjęto kroki, celem uzyskania jej interwencji dla utrzymania pokoju między Anglją a Transwaalem.

Petersburg 2 października. Austrjacko-węgierski ambasador bar. Aehrenthal wyjechał przez Berlin do Czech.

Wiedeń 2 października. Wiceprezydent sądu p. Ż m i n k o w s k i zostanie niebawem mianowany radcą apelacyjnym, a wiceprezydentem sądu zostanie mianowany prokurator p. Heyderer.

ROZMAITOŚCI.

Morderstwo w Polnej. *Głos narodu* donosi, że do Kutnejhory przywieziono Wassermanna, wskazanego przez Hilsnera, jako jednego ze swych wspólników. Wassermann przyznał się wobec konwojującego go rewizora policyjnego Hrileka, że był w Polnej w czasie zamordowania Hruzówny, ale przeczy, jakoby brał udział w morderstwie, więc Hilsnera ciągle przeklina, jednakże z pewną rezygnacją oświadczył, iż wie, co go czeka.

Majątek p. Rutowskiego. Grudna w powiecie pilzneńskim, sprzedany został tymi dniami — jak donosi *Przegląd* — na publicznej licytacji. Kupiła go p. Witoldowa Lewicka, żona posła i kolegi Rutowskiego tak z rady państwa, jak z redakcji *Słowa Polskiego*, za 42.600 zł. Z tej kwoty otrzyma gal. Kasa oszczędności 6 do 8 tysięcy zł. na poczet swoich do p. Rutowskiego pretensji, reszta zaś przypadnie Bankowi krajowemu.

Termin sądowy dla p. Rutowskiego w sprawie prośby gal. Kasy oszczędności o utworzenie do jego majątku konkursu, naznaczony został na środę d. 4 bm.

Straszny wypadek. Z Jazłowca donoszą: Dnia 28 zm. zdarzył się w naszem mieście następujący wypadek: Pewna kobieta poszła do składu, aby nabrać nafty, z gorejącą świecą. Świeca wpadła do beczki i nafta zajęła się; kobieta zaś przestraszona, przykryła beczkę suknią, chcąc ugasić ogień; po krótkim czasie wybiegła w płomieniach na ulicę, wzywając ratunku. Nim jednak ludzie się zbiegli, już się strasznie popiekła i po kilku godzinach męczarni życie zakończyła.

Zbrodnia dla reklamy. Niedawno temu pociąg pospieszny dążący ze Sydney do Melbourne w nocy został wstrzymany sygnałem alarmowym i tym sposobem uniknął rozbicia. Badanie, zarządzone w tym względzie, wykazało, że sam zwrotniczy, który dał sygnał alarmowy, był sprawcą zamachu na pociąg i sam temu następnie przeszkodził. Co najdziwniejsze, nie miał on wcale złego zamiaru, lecz dopuścił się niedoszłej zbrodni tylko dlatego, aby o nim .. pisano.

Schowek złodziejski w butach. W Göding przytrzymano w tych dniach bardzo niebezpieczne indywiduum, należące, jak się zdaje, do międzynarodowego związku złodziei, operujących na kolejach. Sposób przytrzymania tego pana jest bardzo charakterystyczny. Oto po przyjściu jednego z pociągu jakiś pasażer zażądał po opuszczeniu wagonu aresztowania współjadącego z nim pasażera pod zarzutem, że ten skradł mu w drodze złoty zegarek z łańcuszkiem. Wobec tego urzędnik ruchu zarządził rewizję wspomnianego indywiduum, które się nazwało Baszczykiem. Rewizja jego osoby była bardzo energiczna. Nic jednak nie znaleziono podejrzanego i już miano puścić obwinionego, gdy nagle urzędnikowi ruchu wpadło na myśl przeszukać buty Baszczyka. I co się pokazało?... Oto w butach przytrzymanego jegomościa znajdował się cały skarbiec rzeczy skradzionych. Obok kosztownych brylantów, brosz i pierścieni znalazł się naturalnie i poszukiwany zegarek. Baszczyka osadzono pod kluczem.

Monopol apteczny. Omawiając kwestję wprowadzenia w Rosji skarbowego monopolu aptecznego, *Warszawskij Dniewnik* pisze: „Monopolizacja skarbowa aptek byłaby, oczywiście, nie na rękę dla właścicieli aptek, lecz co się tyczy pracowników aptekarskich, to z pewnością nie byliby oni z niej niezadowoleni. Jak wiadomo, skarb stara się w miarę możności dobrze uposażać swych urzędników, a nie eksploatować ich wszelkiemi możliwemi sposobami, jak czynią to aptekarze, nie chcący zastąpić wydawania pieniędzmi obiadów, ani zmniejszyć liczby godzin pracy, ani też zwiększyć lichego wynagrodzenia. Gdyby apteki zostały skarbowemi, wszystkie te *pia desideria* nieszczęśliwych farmaceutów napewnoby się urzeczywistniły. „Pożyteczność monopolizacji skarbowej aptek jest, jak sądzimy, tak oczywista, że jeśli może się tu zrodzić jaka wątpliwość, to jedynie w kwestji, jaką drogą najlepiej celu osiągnąć; zwykłem przejściem od dzisiejszego stanu rzeczy do monopolu skarbowego — czy też, zrobiwszy uprzednio utrzymywanie aptek dostępnem dla każdego farmaceuty bez ograniczenia liczby.

„Jesteśmy zdania, że należałoby dać pierwszeństwo drugiemu sposobowi rozstrzygnięcia kwestji, gdyż obecnie pp. aptekarze mogliby może żądać od skarbu swego rodzaju odszkodowania propinacyjnego za utratę „praw", taksowanych bardzo drogo. Jeżeli zaś do aptek zastosować system handlu wolnego, to pretensja ta, oczywiście, upadnie."

Zmarły szef sztabu jeneralnego armji francuskiej. Zmarły przed kilku dniami szef sztabu jeneralnego armji francuskiej, jenerał Bréault, był z pochodzenia Bretończykiem i urodził się w roku 1837. Karjerę wojskową rozpoczął jako porucznik przy turkosach w Afryce i jako taki uczestniczył w kilku wyprawach przeciw Kabylom. Później walczył z oddziaczeniem w Meksyku w korpusie ekspedycyjnym jenerała Bazaine. W roku 1870 walczył pod Wörth-Reichshofen, gdzie sam pułk jego stracił 30 oficerów i 900 żołnierzy. Po wojnie z Niemcami powrócił znowu do Algieru. W roku 1888 został w stopniu jenerała brygady powołany przez ówczesnego ministra wojny de Freycineta na szefa kancelarji w ministerstwie wojny, w roku 1898 został zamianowany dowódcą 11 dywizji piechoty w Nancy, która się chlubi epitetem: „dywizja żelazna", a w cztery lata później objął dowództwo 11 korpusu armji w Nantes. Stamtąd powołał go minister wojny Freycinet w listopadzie roku ubiegłego na szefa wielkiego sztabu jeneralnego. Jenerał Bréault był zatem wyłącznie oficerem linjowym i, jakkolwiek jako taki niejednokrotnie świetnie się odznaczył i na polu bitwy niemałe położył zasługi, to mimo to nie nabył wyższego wykształcenia naukowo-militarnego i nie miał sposobności poznać gruntownie służby sztabowej. Praktyka francuska stawiania takich ludzi na czele sztabu jeneralnego, mogłaby się srodze pomścić w wojnie; tymczasem najzdolniejszy szef sztabu jeneralnego, jakiego miała trzecia republika, jenerał Boisdeffre, został poświęcony dla Dreyfusa!

W obronie „panien z telefonu" występuje w *Journal des Débats* humorystyczny kronikarz Andrzej Beaunier: „Są nieznośne — przyznaję (więc nie tylko u nas), ale trzeba wejść w ich położenie. Całe dni schodzą im na „łączeniu numerów z numerami". Numery bywają zwykle niecierpliwe, często grubjańskie, każdy ma to głębokie przekonanie, że powinien być pierwszym, jeden mówi niewyraźnie, drugi połyka litery, trzeci krzyczy w niebogłosy, inny znowu mówi pod nosem; biedna „panna" nie słyszy ich, nie rozumie; wtedy gniewają się, wpadają w wściekłość, grożą skargą do naczelnika. Żeby być „panną w telefonie", trzeba mieć cierpliwość anielską — wszystkie one pójdą wprost do nieba. Ale tymczasem ich ziemski żywot nie jest do pozazdroszczenia. To zajęcie męczy, drażni nerwy, zabija wyobraźnię. Taka „panna" od rana do wieczora, nie mogąc myśleć o niczem innem, jak o „łączeniu numerów", traci „świata pogląd", staje się posłuszną (oby przynajmniej posłuszną!) maszyną. Nikomu nie przychodzi na myśl rozczulać się nad losem telefonistki, bo nikt jej nie widzi; dręczymy ją tak, jak dzieci dręczą muchy, bo muchy krzyczeć nie mogą; zdaje nam się, że te „panny" stanowią część aparatu. Zapominamy, że mogą być ładne, modrookie, jasnowłose i że przykro całą młodość trawić na łączeniu drutów telefonicznych. Litujemy się nad tem tylko, co nam pod oczy podpada — to pozywityzm naszego wieku; tajemnica, zamiast budzić w nas zaciekawienie, pozostawia nas obojętnymi. To wina Augusta Comte. W starożytności „panny z telefonu", byłyby uważane za bóstwa dobroczynne, stawianoby im ołtarze, zbliżanoby się do aparatu ze czcią nabożną, a dla wzywania ich, znajdowanoby grzeczniejsze formułki, niż brutalne: „Halo!" Niestety, telefonistki przyszły za późno na świat już stary."

Jubileusz żebraka. Świat żebraczy w Neapolu święcił w tych dniach oryginalną. W swoim rodzaju uroczystość. Oto jeden z jego najstarszych reprezentantów Francesco Sebatini, znany powszechnie pod przydomkiem „Don Cicillo", święcił tam 50-letni jubileusz swego zawodu, redukującego się w słodkiem „dolce far niente". Aby dać rzetelny wyraz swej radości „Don Cicillo" wydał wspaniałe przyjęcie, na które zaprosił cały świat żebraczy Neapolu. Wśród obfitych i pożywnych dań wygłosił gospodarz ciekawą orację do zaproszonych gości, której wyjątki są bardzo charakterystyczne.

— Moi panowi i panie — mówił z emfazą gospodarza — praca człowieka wynaturza i stawia go niemal na równym stopniu ze zwierzęciem. Przecie nawet i w 10 przykazaniach boskich nie ma wzmianki o pracy!...

Moi panowie! Uprzytomnijmy sobie na chwilę, że wszyscy „żebracy" nagle zapragnęliby być pilnymi i pracować. Co to byłby za przewrót socjalny w całym świecie, jakie nagłe obniżenie wynagrodzenia za pracę. Albo też z drugiej strony wyobraźmy sobie, że ludzkość cała postanowiła zaniechać pracy. Znikliby wówczas policjanci, podatkowcy, a przedewsztkiem ci nędzni właściciele, ta ludzkości zakała!

Wspaniały ten swój wywód zakończył mowca następującą anegdotą:

Przyprowadzono żebraka przed sąd.

— Czemże się trudnisz — pyta sędzia obwinionego.

— Niczem — brzmiała stanowcza odpowiedź.

— A z czegoż się utrzymujesz?!...

— Zaoszczędzaniem każdego „skuda", który dziesięć razy bym przez dzień wydał, gdybym posiadał pieniądze!...

Tak to opowiadał zasłużony(!) jubilat, a goście zgromadzeni, jedząc i pijąc obficie, przysłuchiwali się w skupieniu ducha wywodom jego, przyznając im słuszność w całej rozciągłości.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 2 października.

(fr.) Dawno już nie była likwidacja miesięczna połączona z tak wielkiemi trudnościami, jak w tym miesiącu. Słabsi finansowe spekulanci nie są wcale w możności prolongować swych zobowiązań na październik, inni zaś muszą uiszczać opłaty prawdziwie lichwiarskie. Sprzedaże mnóstwa drobnych spekulantów wywierają ogromny nacisk na kursa, to też dzisiejsze notowania w porównaniu z notowaniami z początku ubiegłego tygodnia wykazują różnice, jakie tylko w czasach paniki giełdowej się zdarzają. Węgierskie akcje kredytowe n. p. spadły o 20 zł., austrjackie o 10 zł., akcje towarzystwa żeglugi na Dunaju o 25 zł., walory górnicze o 10 do 40 zł., akcje kolei północnej o 3%, t. j. prawie o 90 zł. i t. p. Także w rentach spadek jest bardzo znaczny, największy w austrjackiej koronowej, która spadła poniżej pari na 99·70. Doniesienia z targów zagranicznych brzmią bardzo niepomyślnie. W Londynie i Paryżu skutkiem nieuniknionej, jak się zdaje, wojny między Anglją a Transwaalem poniosła publiczność olbrzymie straty w afrykańskich akcjach kopalń złota. Na domiar złego zanosi się na to, że w przyszłym tygodniu wszystkie wielkie banki europejskie podwyższą stopę procentową. W Londynie jest dziś eskont prywatny (4%) wyższym od urzędowego ($3^1/_2$%). Banki saski i bawarski podwyższyły już stopę procentową na $5^1/_2$ prc. od eskontu weksli, a na $6^1/_2$ od lombardu. Oczekują, że także berliński bank państwowy podwyższy dziś eskont na $5^1/_2$, a może nawet na 6 prct.

Wiedeń 2 październ. Zamknięcie giełdy godz. 3 min 40. Akcje austr. Zakł. kredyt. 363·25, Akcje węg. Zakł. kred. 369·—, Akcje Anglobanku 149·75, Akcje Unionbanku 299·50, Akcje Laenderbanku 285·—. Akcje Bankvereinu 268·—, Akcje Bodencredit 449·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 334·50, Akcje kolei południowej 70·50, Akcje tramwajowe 441·—, Akcje kol. Elbethal 251·50, Akcje kol Północnej 315·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 277·25, Akcje Rima Muranji 335·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1396·—, Akcje fabryki broni 203·—, Akcje tureckie tytoniowe 133·50, Oblig węg. indem 93·20, Renta papierowa 99·80, Austr. renta koronowa 99·70, Węg. renta koronowa 94·85, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 92·80, 4% listy Banku kraj. 97·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 99·80, 4% listy Banku hipot. 96·—, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 99·75, 5% listy Banku hipot. 110·25, 4% Gal. oblig. propinac. 97·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·70, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 58·70. Marki 59·—. Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. hr. Męciński z Partynia. S. hr. Poniński-Walewski z Wołynia. K. Wisłocki z Worwolińca. O. Blumen z Wiednia. Dr. R. Als z Rzeszowa. Dr. Jabłoński z Rzeszowa. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. H. hr. Zamoyski z Zakopanego. J. Kalay z Trjestu. Dr. K. Rakowski z Królestwa Pol. M. Landau z Wiednia. H. Gieczewski z Wołynia. W. Kumarzewski z Petersburga. C. Wankowicz z Rosji. B. Noifech z Krzemieńca.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Błażowski z Nowosiółki. J. Mierzeński z Dubowiec. M. Wernert z Paryża. V. Samesch z Wiednia. Ks. Puzyna z Narola. S. Białoskórski ze Staj. M. Anhauch z Czerniowiec. Porucznik Archdn ze Żółkwi. J. Krimer z Rosji. J. Niewiadomski z Przemyśla. Dr. M. Tokszaner z Czerniowiec. M. Winnicki z Turady. F. Fibich ze Żółkwi.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(4)

BIEDNE SERCE

Powieść z francuskiego.

A ten mąż Eli będzie oficerem. pomimo bowiem całego ciężaru zmartwień, które dotąd zalegały serce kobiety i matki i pomimo, że powinna obawiać się i nienawidzieć stanu wojskowego, wdowa po pułkowniku Raymels nie marzyła o innej partji dla wnuczki swojej.

Czy doczeka nagrody w szczęściu dziecka za prywacje całego życia — ona, która żałowała grosza wydać zanadto, robiła pończochy, szyła suknie, naprawiała bieliznę nie skarżąc się na zmęczenie oczu, łzami zepsutych, na palce zreumatyzmowane, odmawiała sobie przyjemności posiadania wiązanki fiołków na wiosnę; ona i Apolonia, która znów zasługi składała w kasie oszczędności, sprzedała kawałek ziemi, jaki odziedziczyła, aby tylko Ela miała jaki taki posażek.

Po ukończeniu koncertu, odejściu orkiestry, babka z wnuczką wracały krokiem poważnym przez pola Elizejskie, do swojej cichej ulicy i smutnego mieszkanka, nawiedzanego wspomnieniami; Ela rzucała się na szyję pani Raymels i wołała:

— O babciu droga! widziałam, tyś płakała przed chwilą... Nigdy nie pójdę już na tę muzykę, kiedy sprawia ci takie zmartwienie!

III.

— Mówiłam już nieraz, miss Burnaby, że to do niczego.. niepodobne pozwalać Wilhelmowi z byle kim się zadawać, przyjaźnić się z pierwszym, albo z pierwszą lepszą, nienależącą do jego towarzystwa, która może nauczyć rzeczy niepotrzebnych i zdobyć wpływ na jego słabą głowę.

I podczas, gdy fryzjer kończył jej włosy karbować, pani de Trèbes dodała głosem nieco cierpkim:

— Proszę bardzo, miss, przerwać od razu stosunek ten wypadkowy, o jakim mi wspomniałaś i zmienić odtąd miejsce waszych spacerów.

Lecz nauczycielka próbowała jeszcze bronić sprawy swego faworyta.

— Ośmielę się z całym szacunkiem zwrócić uwagę, że mimowolnie sprawi pani hrabina wielką przykrość panu Wilhelmowi i że nie pocieszy się on po stracie towarzyszki, jaką widocznie Opatrzność mu zesłała.

Hrabina była w złym humorze, ponieważ jedna z ciotek jej męża, stara dożywotnica de Creuilly, która nie mogła przywyknąć do tego, że ma za siostrzenicę pannę Karolinę Mallardot, dała jej wczoraj do zrozumienia złośliwie, że czuć ją zawsze sklepem.

Dziś znów, jak tylko się obudziła, wpadła w wściekłość, nie znalazła bowiem swego nazwiska w długim artykule *Goulois* poświęconym *garden-party* w ambasadzie hiszpańskiej.

Następnie, ponieważ nieszczęścia zawsze idą w parze, nastąpiło przymierzanie kostjumu, wyobrażającego kwiat kapryfolium, który miała tego samego wieczora włożyć na bal kwiatowy u księżnej Stradella, a u którego spodnica okazała się za krótką.

A ponieważ w rozdrażnieniu obraziła pannę Klementynę, pierwszą pannę do przymierzania z pracowni krawca Bluffa, więc też, nie pamiętając, że klientka, wydająca na stroje siedmdziesiąt pięć tysięcy franków rocznie i płacąca regularnie rachunki, ma prawo być nerwową, panna ośmieliła się przerwać dopasowywanie kostiumu, pożegnać panią ironicznym ukłonem i krzyknąć, trzasnąwszy drzwiami: „Mogłaby pani hrabina być trochę grzeczniejszą!“ I to wobec dwóch pokojówek, które z pudełkami szpilek w rękach, udawały osłupiałe taką śmiałością, a w duszy radowały się z asystowania naradzie, w której pani ich odegrała dość śmieszną rolę!

Poruszeniem ręki odprawiła świadków swego upokorzenia i straciwszy głowę, z gardłem ściśniętem, z oczyma na wierzch wyszłemi, pocięła z pasją nożyczkami blado-zielony jedwab haftowany w kwiaty różowe i żółte, delikatne wieńce, fale gazy i biały swój gabinet zarzuciła kawałami poszarpanego balowego stroju.

Leżała potem na otomanie bardzo długo, z szumem w uszach, cicha, nieruchoma, z bolącemi rękami, jak po ciężkiej pracy.

Przybycie fryzjera Leona, który zabawiał ją przy czesaniu opowiadaniem o damach z półświatka, o przeniewierzeniach małżeńskich i różnych tym podobnych rzeczach, nie rozchmurzyło jej czoła i uprzedzając zapytania, odezwała się do niego cierpko:

— Nie fatyguj się pan dla mnie, dziś wieczór, nie pójdę na bal do księżny!

Miss Burnaby wcale nie w porę znalazła się, żeby ją nudzić swemi jeremiadami o dziewczynce, przez Opatrzność zesłanej!

Więc też powstrzymując ziewnięcie, pani de Trèbes westchnęła:

— Czy przysięgłaś sobie, miss Alicjo, żeby nie dać mi dziś spokoju?

Nauczycielka o mało nie uciekła ze strachu, lecz uzbroiwszy się w odwagę, z postanowieniem otrzymania koniecznie pozwolenia, jakiego pragnęła, a spodziewał się Wilhelm, zaczęła znowu:

— Przepraszam po tysiąckroć panią hrabinę, że jeszcze będę ją niepokoiła... Pani hrabina nie jest w stanie wyobrazić sobie, jak to spotkanie wpłynęło na pana Wilhelma, jaki jest wesoły, ożywiony od wczoraj... Obawiam się, żeby nie zachorował, żeby jego zdrowie i umysł słaby, jak sama pani hrabina mówiła przed chwilą, nie odczuły zakazu... Czy pani hrabina pomyślała, że biedne dziecko ma tylko do rozrywki starą nauczycielkę?

Ja także jestem zdania, że pan Wilhelm nie powinien z byle kim się przyjaźnić, lecz gdyby pani hrabina wiedziała, jaka ta panienka jest przyzwoita, słodka i dobrze wychowana, jak ona rozmawia przyjemnie i grzecznie... Słuchałam, co mówili i na płacz mi się zbierało z rozrzewnienia... Ona jest sierotą, dziadek jej był pułkownikiem, ojciec także, zdaje się, zginął w ostatniej wojnie...

Pani de Trèbes wąchała perfumy, słuchając, naraz wybuchnęła śmiechem i zanuciła na nutę z „Życia Paryskiego“:

Jestem córką pułkownika,
Co zginął na wojnie!

Nastało milczenie chwilowe, poczem hrabina zaczęła, jak gdyby zapomniała o istnieniu nauczycielki:

— Leonie, czy nie mógłbyś uczesać mnie po grecku., tylko z trzema dużemi szpilkami? Pan de Véronnes zaręczał, że mi w takiem uczesaniu bardzo do twarzy.

Czarna, smutna sylwetka Irlandki odbijała się w wysokich lustrach, pani de Trabes, chcąc raz zakończyć nudną dysputę i nie czuć już po za sobą tej smutnej twarzy, odezwała się znowu:

— Ah, miss Alicjo, jakżeś uparta. Niech już tak będzie, Wilhelm niech się widuje ze swoją sierotką, a ponieważ bawi się z nią dobrze, spróbuj pani sprowadzić ją tutaj, nie byłabym od tego, żeby poznać 1 lalkę mojego syna; ale zlituj się, odejdź już, zostaw mnie w spokoju!

Miss Burnaby nie dała sobie mówić dwa razy, ulotniła się jak mysz spłoszona.

Leon wetknąwszy ostatnią szpilkę szyldkretową we włosy pani de Trèbes, przechylał się, odsuwał, żeby lepiej widzieć jaki efekt sprawi uczesanie greckie i nie wiedząc, że się nie w porę odzywa, rzekł:

— Wielka szkoda, że pani hrabina nie będzie na balu, nigdy bowiem tak pięknie jak dziś nie wyglądała... Myślałem, że kostium pani hrabiny jest zachwycający, że będzie pani figurowała jako kaprifolium w balecie „Ogród wieszczek“ w parze z panem wicehrabią de Jauguet, w stroju nocnego motyla.

Wzruszyła ramionami i pokazując końcem pantofelka strzępy spodnicy i kwiatów, zaścielające dywan perski, rzekła drwiąco:

— Wybrałeś się z twojemi namowami... Spojrz na zachwycający kostjum kaprifolium... Paskudztwo nie warte spojrzenia, które w dodatku spowodowało, że zrobiła mi impertynencję jakaś panna od Bluffa... Zdaje się, że ten niby sławny krawiec rekrutuje swój personal na balikach przedmieściowych, lecz przysięgam, że drogo kosztować go będzie dzisiejsza farsa.. popamięta on, co to znaczy skazać mnie na nudy, gdy inni się bawią!

I z głową, pełną projektów, rozgorączkowana, ciągnęła półgłosem, poważnie, jak gdyby o życie chodziło:

— Bluff się już starzeje i gdyby mu nie poddać od czasu do czasu coś nowego, wyglądalibyśmy jak karykatury... Zerwę z nim publicznie... moje przyjaciółki, księżna Stradella, pani de Varennes, baronowa Niederwald, margrabina d'Aurigny, pójdą za mną i zostanie tylko z klientkami niewypłacalnemi...

Zadzwoniła.

— Boże mój, Leonie, zapomniałam kazać ci przynieść twojego zwykłego wina.

Pokojowa wniosła na tacy przekąski i butelkę wina hiszpańskiego.

Korzystając z tego, że fryzjer się posilał, a potrzebując słuchacza, pani de Trèbes przedstawiała mu swoje zamiary.

Poświęci miljon, jeżeli będzie trzeba, dla sióstr Darcy, które tylko co otworzyły pracownię, przy alei Opery, stworzy im świetną klientelę, pchnie je w świat, jak to księżna de Sternich zrobiła z Bluffem przy schyłku cesarstwa.

Leon zachęcał ją i przytakiwał, pijąc powoli wino.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.